

Kuryer Poznański.

Nr. 43.

Redaktor odpowiedzialny:

Czwartek, 21 lutego 1884.

Józef Smyt z Poznania.

Rok XIII.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena pronomicyjna z doliczeniem odnośnego portowym. — **Biurowisko redakcyjne** przy Placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze, w drukarni Jarosława Leitzgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w Ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Głusku, Draźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Gossowie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubecz, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Hava & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiokrotnego 15 fen. Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

Poznań, 20 lutego.

(Poniedziałkowe obrady angielskiej Izby deputowanych w sprawie traktatu pomiędzy Chile a Peruwia i przyjęcia poddaństwa rosyjskiego przez turkomańskie szczyty w Merwie; wczorajsze odrzucenie przez Izbę wniosku Northcote'a, żądającego wotum niezauważania dla egipskiej polityki gabinetu Gladstone'a. — Sledztwo w sprawie zamachu na króla Humberta i gratulacje z powodu uniknięcia niebezpieczeństwa. — Ongoing i wczorajsza dyskusja kulturalna we francuskiej Izbie deputowanych; przedłożenie francuskiej i austriackiej Izby deputowanych traktatu handlowego, zawartego pomiędzy Francją a Austro-Węgrami; stagnacja na teatrze wojennym w Tonkinie i list króla Anamu do prezydenta republiki.)

Angielska Izba gmin nie spieszy się wcale z uchwaleniem wotum niezauważania dla polityki egipskiej gabinetu Gladstone'a i jak dzisiaj rzeczy stoją, nie ma wielkich widoków, iżby miała przyjąć odnośny wniosek Northcote'a. Parlamentaryzm angielski trzyma się ściśle porządku obrad i nie odstępować ani na krok od utartych i uświęconych ustaw i tradycji form, chociażby nawet stała na porządku dziennym tak wielkiej doniosłości kwestya, jaką jest niewątpliwie zmiana rządu i powiązane z nią przyszłe losy państwa. Na poniedziałkowym posiedzeniu Izby przyszła stósownie do regulaminu obrad pod dyskusją sprawa, która nie tyle Anglię obchodzi, co Egipt i Sudan. Poruszono na nię sprawę traktatu pokojowego pomiędzy republikami amerykańskimi, Chile a Peruwia. Na odnośne zapytanie odpowiedział podsekretarz stanu Fitzmaurice, że traktat ten nie został dotąd ratyfikowany; Anglia gotowa jest przyłączyć się do Francji i reszty mocarstw i wraz z niemi wystąpić wobec stron spornych z projektami w celu wzięcia w obronę wierzytelności peruwiańskich. Następnie przyszła pod obrady wielkiej doniosłości sprawa przyjęcia przez Rosyę poddaństwa szczytów turkomańskich w Merwie. Gladstone wywołał, że o ile sądzić można ze sprawozdań, jakie rząd angielski otrzymał od ambasadora swego w Petersburgu, Turkomanzi poddali się w istocie Rosy. Gdyby z powodu tego wywiązać się miała jaka korespondencya dyplomatyczna, wówczas, jak zapewniał premier, rząd nieomieszka jej zakomunikować Izbie i dać dostatecznych wyjaśnień. Deputowany Stanhope zapowiedział, że na kwestyę tę zwróci uwagę Izby podczas obrad nad sprawozdaniem komisji adresowej. W dalszym toku dyskusji oświadczył Gladstone, iż nie prawdą jest, jakoby armia egipska miała zostać rozwiązana a rząd angielski nie ma powodu do domysłów, iżby generał Gordon w wydanej proklamacyi pochwalił handel niewolnikami w Sudanie. W końcu rozpoczęła Izba obrady nad wnioskiem Northcote'o o danie wotum niezauważania gabinetowi, i jak w tej chwili donosi telegram, odrzuciła go 311 przeciw 262 głosom. Tak tedy nie spełniły się nadzieje i gorące pragnienia tych, co gabinetowi Gladstone'a niechybny zapowiedzieli upadek. Na upadek ten liczono najwięcej w Niemczech, i tu też starano się podburzyć opinię publiczną w Anglii przeciw polityce Gladstone'a i rozbudzić dawny antagonizm i nieufność pomiędzy Anglią a Rosyą. Zjawienie Merwu przez Rosyę miało, jak sądzono na pewne w Berlinie, zadać ostatni cios śmiertelny Gladstonowi. „Polityka pierwszego ministra angielskiego — tak kombinowała w tych dniach „Kreuz Ztg.“ — pod nieszczerliwą operuje gwiazdą. Nie dość, że jej zachowanie słabe i niedołężne grozi gabinetowi upadkiem, ale na domiar nieszczęścia przybywa jeszcze wiadomość o ciężkiej klęsce, jaką poniosła Anglia przez to, że Rosya zdołała skłonić Turkomanów Merwu do dobrowolnego poddania się. Angielskie ministerstwo spraw zagranicznych zawsze przywiązywało tak wielką wagę do niepodległości Merwu, że wszelki zamach na nią uważano za casus belli; łatwo to pojąć ze stanowiska polityki angielsko-indyjskiej, bo nie ma prócz Merwu innej osłony dla Heratu i dla całego północno-zachodniego Afganistanu. Obecnie gdy to przedmurze Indyi upadło bez wystrachu, powaga Gladstone'a i Granvillia upaść też musi. Anglia nie przebaczy im tego, że pozwolili na taki układ bez jej wiedzy i wbrew jej woli. Okoliczność, że urzędowy dziennik rosyjski ogłosił wiadomość o poddaniu się Merwu w chwili, gdy Gladstone stacza walkę o byt, nie może być uważana za dowód zyczliwości, do której ten rząd zdawał się mieć prawo i którą rzeczywiście posiadał w Petersburgu.“ Wyrażnie jeszcze od „Kreuz Ztg.“, usiłowała „Kölnische Ztg.“ rzucić kość niezgody w społeczeństwo angielskie i poróżnić Anglię z Rosyą. „Gladstone — pisał jeszcze wczoraj organ koloński — okazywał wielką przyjaźń dla Rosy, zamykał oczy na nieuniknione współzawodnictwo dwóch mocarstw i wierzył, że może żyć w serdecznym porozumieniu z Rosyą. Tymczasem bez hałasu, korzystając z kłopotów Anglii, Rosya zadala jej cios stanowczy, osięgając to, czemu Anglia oddawna zapobiedz usiłowała, zajęła Merw i przejęła w poddaństwo resztę plemion niepodległych turkomańskich, tak, iż teraz Rosya bezpośrednio graniczy z Afganistanem i stuka do bram Indyi.“ Wszystkie te podburzenia nie osiągnęły celu, dojrzały politycznie naród angielski i jego reprezentacya zrozumiały dobrze, że w tej chwili, w której zagrożone są najżywniejsze interesa kraju, nie czas na walkę domową i zmianę rządu; te to patryotyczne względy skłoniły angielską Izbę deputowanych do odrzucenia wniosku Northcote'ego.

Na teatrze wojennym w Sudanie biorą wypadki pomyślniejszy obrót. Nadchodzące posiłki z Egiptu i z Anglii dodają odwagi obłożonym przez powstańców twierdzom. Załoga w mieście Tokarze zrobiła wycieczką i uderzyłszy na oblegających, wielu z nich położyła trupem i zdobyła wielką ilość bydła i wielbłądów. — W Egipcie powiększoną zostanie okupacyjna armia angielska. Rząd angielski, czyniąc zadość żądaniom jenerałnego konsula Boringa, wysłał na dniu wczorajszym z Malty do Egiptu batalion piechoty i

baterya artylerji; wkrótce podąży tam nowy batalion piechoty z Gibraltaru.

Sledztwo w sprawie zamachu na króla Humberta nie zdołała dotąd wykryć jego sprawców, stwierdziła jedynie, że owa flaszka, którą pozostawili na miejscu napastnicy, ma 15 centymetrów wysokości i zawiera w sobie 175 gramów prochu eksplozującego. Nie aresztowano też dotąd nikogo. Król Humbert odbiera z zagranicy i z kraju liczne telegramy z powinszowaniem szczęśliwego uniknięcia zamachu. W poniedziałek przybyło wielu członków ciała dyplomatycznego do Kwirynalu z zapytaniem o bliźsze szczegóły tego zajścia. Ojciec św. polecił w niedzielę kapelanowi króla, ażeby mu wyraził oburzenie. Dziennik „Panfulla“ otworzył składkę na podarek dla karabiniera Varicchio.

Francuska Izba deputowanych obradowała w dniu onegdajszym nad projektem do ustawy o przygotowawczych szkołach wojskowych, przyczem wywiązała się namiętna dyskusja kulturalna. Przy artykule 8 ustawy wnioś Biskup Freppel o ustanowienie kapłana, które skreśliła komisya. Sprawozdawca przemawiał przeciw wnioskowi a to z tego powodu, że nauka religii udzielana bywa po za szkoła. Biskup Freppel po kilkakroć zabierał głos w obronie wniosku, który, jak dowodził, jest tylko przywróceniem postanowienia byłego ministra wojny Thibaudina. Minister wojny Campenon bronił się tym, że nie może kępować się przepisami swego poprzednika a prócz tego obecność księży w szkołach, przeznaczonych dla dzieci żołnierzy, sprzawdzałaby tylko nieporządek. Przeciw temu zapatrywaniu pana Campenon zaprotestowało kilku członków prawicy; minister wywołał potem, że szanuje wszelkie przekonania, ale nie może żadną miarą zgodzić się na ustanowienie księdza katolickiego, gdyż w takim razie musiałby wpuścić do szkoły także pastorów i rabinów; reprezentanci wszelkich wyznań są, jak twierdził, żywiołem nieporządków i dla tych to powodów musiał rząd wydaleć ze szkół duchownych, by położyć tamę złemu. Mowie ministra towarzyszyły oklaski lewicy wśród głosów protestu i sykania członków prawicy. Izba odrzuciła 465 przeciw 97 głosom poprawkę Biskupa Freppela i przyjęła całą ustawę. W dniu wczorajszym obradowała Izba nad ustawą o organizacyi nauki po szkołach elementarnych i przyjęła artykuł, przepisujący, ażeby nauka ta w szkołach rządowych powierzana była wyłącznie osobom świeckim. Przeciw tej uchwałce założył energiczny protest Biskup Freppel. — Na wczorajszym posiedzeniu przedłożył przez ministerstwa zawarty z Austro-Węgrami traktat handlowy, Izba uchwaliła nagłość obrad. — Wczoraj też przedłożył austriacki minister handlu traktat ten Izbie deputowanych i zaważwał do rychłego i konstytucyjnego traktowania tej sprawy. — Na wojennym teatrze w Tonkinie nastąpiła stagnacya. „Temps“ oświadcza, że bezpodstawną jest pogłoska, jakoby rząd miał zamiar wysłać do Tonkinu nowe posiłki. Posel Tricou przybył w dniu wczorajszym do Paryża. Król Anamu wyraził w telegramie do prezydenta republiki zadowolenie swe z założenia podmorskiego telegrafu pomiędzy Francją a Tonkinem; zarazem wypowiedział nadzieję, że nowy rząd francuski zgodzi się przy ratyfikacyi traktatu na pewne korzystne dla Anamu zmiany.

Pan Busch.

Najnowsze dwutomowe dzieło p. Buscha nosi tytuł:

Unser Reichskanzler. Studien zu einem Charakterbilde. Lipsk, u Fr. Wihl. Gronowa, 2 tomy.

W końcu dodano stron XLVIII: „Zur Kritik des in gleichem Verlage erschienenen Werkes „Graf Bismarck u. seine Leute“ — tegoż samego autora.

Trzeci rozdział drugiego tomu (Irozdział: Bismarck und die Franzosen; II rozdz.: Bismarck und Russland) zajmuje się wyłącznie Polakami i nosi tytuł: „Bismarcks Stellung zu den Ansprüchen der Polen“ — od str. 197—236.

Na utworze p. Maurycego Buscha sprawdza się najzupełniej zdanie Mickiewicza, że trudniej dzień do brze przeżyć, niż napisać księgę — gdyż klasyczny ten obserwator księcia Bismarcka wcale sobie nie zadaje trudu, aby książki, albo przynajmniej całe rozdziały ksiązek, które zaopatruje swem nazwiskiem, pisać, lecz zamiast pióra używa przeważnie nożyczek i zadawała się wycinaniem.

W całym powyższym zacytowanym rozdziale, obejmującym stron 40, nie ma bodaj jednej strony, któraby była pióra p. Buscha — zawierają one jedynie reprodukcye dwóch mów księcia Bismarcka z marca 1867 i z kwietnia 1871, powiedzianych w sejmie północnego Związku i Rzeszy niemieckiej w odpowiedzi na protestacye Koła polskiego, uzasadnione w dwóch znakomych przemówieniach posła Kaźmirza Kantaka. Jako dalszy materiał wypisowy służyły p. Buschowi broszura radzcy Noah: „Die Staatsrechtliche Stellung der Polen in Preussen“ — oraz dzieło nieznanego autora: „Das Grossherzogthum Posen und die Polen“ — oparte na memoryale majora Voigts-Rhetz.

Jakim się p. hr. Bismarck okazał historykiem, etnografem, mężem stanu i statystykiem względem Polaków w roku 1867, to wiemy bardzo dobrze, a komu szczegóły tej pamiętnej dyktury z dnia 18 marca uleciały z pamięci, ten uprzytomni je sobie może z bro-

szury „Graf Bismarcks Rede. vom Standpunkte der Geschichte beleuchtet.“ Berlin. Verlag v. F. Hermanns Buchhandlung, — z której się pokazuje, że pp. Sybel lub Aegidi, którzy wówczas dostarczali p. Bismarckowi dat statystycznych i historycznych poglądów, znajdowali się co do historii polskiej na bardzo prymitywnym stanowisku.

P. Busch przytoczywszy dosłownie wybitniejsze ustępy z obu mów hr. Bismarcka, i nawycinawszy bezmyślnie z Noaha i nieznanego autora tyle, ile mu było potrzeba (w wycinkach tych znajdują się nawet znane ustępy: i wy macie Ojczyznę... język wasz będzie obok niemieckiego równoprawny itd.), daje na końcu pewne resumé, które dla charakterystyki tutaj powtarzamy:

„Reasumując krótko to, cośmy wyżej powiedzieli, sądzimy, że zapatrywania kanclerza na sprawę polską oddamy wiernie, jeśli tak powiemy:

Prusy posiadają tę część Polski, która do nich wcielona została, zupełnie prawnie. Prowincye te są tak samo, jak wszystkie inne, rzeczywistymi członkami, a nie jakimiś tylko przycepkami (Auhängsel) monarchii pruskiej.

Protestacye, jakie przeciw temu na mocy traktatów podnoszone, są nieważne i niebyłe, bezasadne i nielogiczne, a posłowie, którzy je podnoszą, nie mają do tego od wyborców swoich mandatu (mowa z kwietnia 1871 r. Red. „Kur. Pozn.“).

Jeśli Polacy tutaj nie chcą uznawać prawa zdobycy, to zapominają zupełnie o historii Rzeczypospolitej polskiej w czasie jej rozkwitu; — historia ta jest szeregiem samych zdobycy.

Te zdobycze połączone były z okrutnym gnębieniem i wysysaniem zwycięzonych. (Słuchajcie! słuchajcie! Red. „Kur.“)

Polska nie mogła w nowszym czasie istnieć z powodu swej konstytucyi, która dobro jednostki stawiała wyżej aniżeli dobro ogółu i państwa.

Przywrócenie Polski jest po prostu dla tego niemożliwem, ponieważ byłoby ono tem samem, co przywrócenie panowania 6—7 milionów Polaków nad 3 razy tylu nie Polakami i rozerwanie trzech wielkich mocarstw Europy! Wielokrotnie powtarzane kłamstwo, jakoby pierwszy pruski mąż stanu skłaniał się do tej myśli, było już z tego samego powodu wcale nieprawdopodobnem.

Dla wielkich mas polskiej ludności w Prusiech był przyjęcie ich do pruskiego państwa i w sferę niemieckiej kultury — prawdziwem błogosławieństwem; wielu z nich przyjęło je z wdzięcznością i czułyby tę wdzięczność jeszcze bardziej, gdyby księży nie działali przeciw rządowi i przeciwko niemużycie przez fałszywe podsuwanie obaw, jakoby wiara ludu była w niebezpieczeństwie.

Mimo to powróć do dawnych stósunków uważały lud polski w państwie pruskim za bardzo wielkie niebezpieczeństwo.

Tylko szlachta i duchowieństwo wie czego chce, żądając i zmierzając do przywrócenia Polski. Przeszłość jest dla nich tem, czem dla żydów na puszczy był Egipt z garnkami mięsiva. Chcą oni doprowadzić do tego, aby znów mogli robić z polskimi chłopami, co im się podoba. Niemiecki porządek ma znów ustąpić polskiej „wolności“ — niemieckie wykształcenie rzymskiej desurze!

Przeciwko tym życzeniom wysunięto jednakże dość silny kłoc, który im się urzeczywistnić nie pozwoli — i to jest wielkim dobrodziejstwem!

Wielkiem dobrodziejstwem dla polskiego patryotyzmu, albo raczej mówiąc właściwiej: dla polskiego egoizmu z patryotyczną kokardą, jest to, że nie ma dość siły, aby zachcianki swe mógł w czyn zamienić i cały lud powtórnie zrujnować. My zaś nie dopomożemy mu nigdy do urzeczywistnienia jego fantazyi. Byłoby to grzechem przeciwko nam samym i przeciwko naszym bliźnim, którzy wprawdzie wiedzą czego chcą — ale nie wiedzą, co czynią“ pag. 234, 235, 236.

Tyle pan Maurycy Busch.

Powtarzać wszystko to, co przeciw wywodom kanclerza, na których ta dosadna „epitome“ się opiera — powiedziano i napisano, uchwalono i protestowano, na to ani czas, ani miejsce nie pozwala.

Pan Busch wyrządza księciu kanclerzowi wielką krzywdę, jeśli pragnie w czytelników swoich wmówić, jakoby powyższe wyrażone myśli były rzeczywistym przekonaniem księcia Bismarcka, który jako mąż stanu dobrze wie,

1) że dzieje Polski w porównaniu z dziejami Niemiec mają się do siebie, jak żywot spokojnego ziemiannika do burzliwego i rozszalałego żywota raubrytera;

2) że Polacy dzisiaj cierpią za to, iż w polityce rządzą się zanadto uczciwością, sprawiedliwością i idealnemi zapatrywaniami;

3) że Polacy nie sześć, ale najmnij dziesięć milionów głów liczą i daleko słuszniej panować by mogli nad kilkakroć setkami tysięcy Niemców i żydów — aniżeli garstka centralistów i Madziarów nad ludami słowiańskimi w Austro-Węgrzech;

4) że Polacy nie myślą bynajmnij podważać fundamentów trójcesarskiego związku — ani konspiracyjami swemi, zmierzającymi do obalenia potęgi germańskiej, nie chcą powiększać liczby bezsensnych noczy księcia Bismarcka;

5) że administracya pruska daje nam tak ogromny materiał do skarg i zażaleń, iż szlachta i duchowieństwo nie potrzebują się wcale uciekać do „Vorspiegelung falscher Thatachen“ — na co zresztą jest kodeks karny;

6) że traktowanie, jakiego doznajemy, tak ściśle połączyło węzeł nierozzerwaną jedności wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, tak silnie zjednoczyło i wytworzyło z nas falangę, iż żadne mowy kanclerza a tem mniej bezmyślne wycinki pana Buscha — rozerwać nas nie mogą.

Jak to protestantyzują!

Jeszcze nie wyszły życzliwe nam pisma z zdużnienia nad faktem podanym przez nas dziś właśnie tydzień temu, a dotyczącym pozbawienia przez król. inspektora powiatowego Luxa dzieci Osieckich i Połczyńskich w szkole ratajskiej nauki języka polskiego; jeszcze, nieprzyjazne nam nawet niemieckie pisma tu tejsze, nie dowierzające tej procedurze król. inspektora powiatowego, nie zdobyły się na zapisanie w łamach swoich tego dekretu luxowego jako prawdziwego, a już przychodzi nam zapisać fakt równie bolesny, jeśli nie boleśniejszy i zarazem jaskrawszy, jak zajście w szkole ratajskiej.

Chcąc wiernie skreślić ten nowy obraz stósunków naszych, sięgnijmy początków historii następującej nam temat pod pióro, a następnie podamy ją chronologicznie na mocy leżących przed nami dokumentów kościelnych i sądowych.

W pierwszych tygodniach roku 1868 stanęli przed tutejszym proboszczem farnym, ks. Ziętkiewiczem, robotnik Augustyn Behnke, wyznania ewangelickiego, i jego narzeczona Anna Plebańska, oświadczając, że chcą się z sobą połączyć w kościele katolickim węzeł sw. sakramentu małżeństwa. Narzeczony Augustyn Behnke, nie pytany jeszcze o to, oświadczył dobrowolnie ks. proboszczowi, że na mocy umowy ze swoją narzeczoną zobowiązuje się w wierze św. katolickiej wychować wszystkie dzieci bez różnicy płci. Deklaracya w tym duchu podpisał Augustyn Behnke 20 lutego 1868, poczem odbył się ślub w kościele katolickim, t. j. u Fary. Małżonków pobłogosławił ks. proboszcz Ziętkiewicz. Po upływie blisko 17 miesięcy pozycja małżeńskiego urodził się syn Antoni (3 czerwca 1869 r.), następnie: Aleksander (6 stycznia 1871), Bronisław (6 stycznia 1873), Adolf Jerzy (25 kwietnia 1875 r.) i wreszcie Maksymilian (4 lutego 1877 r.)

O chrześnionych katolików dla wszystkich tych pięciu synów postarał się ojciec, za którego też staraniem wszystkie te pięcioro dzieci zostały ochrzczone w kościołach katolickich: Aleksander w kościele św. Wojciecha, reszta u Fary.

Stósownie do przysiężenia, złożonego na piśmie do protokołu dnia 20 lutego 1868, kazał ojciec dzieci te wychowywać w wierze katolickiej aż do swej śmierci, umarł bowiem przed 5 laty, pozostawiając wdowę z pięciorgiem synów. Opiekunem nad temi małoletniemi dziećmi mianował sąd na dniu 25 czerwca 1879 roku katolika pana A. A., znanego z rzetelności tutejszego obywatela. Ale już pod dniem 14 października 1879 wystosował sąd opiekuńczy wezwanie do opiekuna, aby się zdeklarował, czy chce złożyć opiekę, gdyż wdowa tego żąda. Zdziwiony tem opiekun odpisuje, że opieki nie złoży; wezwał go przeto sędzia opiekuńczy do siebie, a gdy pan A. A. nie chciał się zdecydować na złożenie tej opieki, wynurzył mu sędzia swoje zawiwienie, dla czego się tak przy opiece upiera, kiedy znana jest rzeczą, że każdy rad się opieki pozbysła. Ale iten argument nie trafił do przekonania pana A. A. Na dniu 6 grudnia 1881 mianował sąd opiekunem robotnika Walentego Książkiewicza, w którego miejsce pod dniem 9 listopada 1882 r. wstąpił asystent biurowy Antoni Hein. Do tego czasu wszelkie zmiany opiekunów komunikowano wdowie z sądu na piśmie, w ostatnim czasie powiedział jej jakiś żyd, że opiekunem jej dzieci jest niejaki Roeschke. Jest to protestant. — Kończąc rzecz o opiekunach, zaznaczamy, że wdowa Anna Behnke nie może sobie żadną miarą przypomnieć, aby kiedykolwiek była żądała usunięcia pana A. A. z urzędu opiekuna, — przeciwnie, była ona bardzo uradowana, że tak poważny obywatel zajmuje się jej dziećmi.

Anna Behnke jest przeczą i żywi siebie i pięcioro dzieci z posług domowych. Syn najstarszy Antoni, ukończywszy lat 14, opuścił szkołę elementarną i posługuje obecnie w drukarni Kamieńskiego i Sp., reszta czworo synów chodzi do szkoły przy św. Marcynie. Przed trzema tygodniami przyszło dwoje najmłodszych dzieci do domu, z płaczem opowiadając matce, że je przesadzono na religiję ewangelicką, kazał im, aby sobie kupiły ewang. katechizm. Przy badaniu tej sprawy dowiaduje się matka, że dwa starsi synowie od dawna uczą się religii ewangelickiej. Mówili oni zawsze o religii niemieckiej, ale matka sądziła, że tu o języku, a nie o wyznaniu mowa. Gdyby nie rozkaz nauczyciela, każącego dzieciom kupić katechizmy luterskie, nie byłaby się ta rzecz jeszcze wyjaśniła.

Zrozpaczona matka udaje się do rektora Lehmannna, interpelując go, jakim prawem zabiera jej dzieci do religii luterskiej, skoro dzieci te mają z wola jej męża być wychowane w wierze św. katolickiej, i tak też były do jego śmierci wychowywane, a od woli męża ona odstępować nie myśli i nie chce! Rektor okazał jej jakieś pismo, podobno z sądu, nakazujące przesadzić dzieci do oddziału religii ewangelickiej. Protestując przeciw temu postępowaniu, wysłała wdowa Behnke, udając się do biura magistratu, gdzie jest wydział dla

sierót, i tam także zaprotestowała przeciw protestantyzacji jej dzieci. Jakiemi epitetami ją tam jakiś Niemiec poczęstował, tego tu powtarzać nie będziemy. Rektor Lehmann wyrzucił wdowie Behnke, że nieotrębnym sprawiam ambaras władzom, podając dzieci jako katolickie, w magistracie wymawiano jej 9 m. sparcia pobieranego z kasy miejskiej, miesięcznie i zarazem oświadczono, że dzieci zostaną jej odebrane i poroszone na prowincję. „Na to nigdy nie pozwolę — odpowiedziała wdowa, — żebrać będę na dzieci, a z domu ich nikomu nie wydam, wychowam je po katolicku, jak chciał mój mąż i jak ja chcę!”

Taka jest historia tej ubogiej rodziny, tej osamotnionej wdowy, walczącej mężnie o wychowanie swych dzieci w wierze katolickiej. Pod dniem 19 bm. udała się wdowa Behnke z prośbą do sądu opiekuńczego, aby wziął w obronę prawną jej synów i niepozwolił wychować dzieci w wierze luterańskiej, tylko w katolickiej, bo tego życzył sobie jej mąż aż do śmierci, i tego ona się trzyma. W wniosku swoim opiera się wdowa na § 78, cz. II, tyt. 2 landrechtu, który przepisuje, że „dopóki rodzice zgadzają się w kwestyi nauki religijnej swych dzieci, dopóty nikt trzeci w tém im przeszkadzać nie ma prawa.”

Na tym właśnie przepisie prawnym oparł się sąd ziemski w Wrocławiu, wydając w zupełnej podobnej sprawie wyrok pod dniem 12 października 1883 roku, a znosząc wyrok sądu okręgowego, nakazał deputacyi szkolnej przydzielenie dzieci do oddziału nauki katolickiej.

Spodziewamy się, że sąd tutejszy wejrzysz w tę sprawę ze stanowiska prawnego i wyjaśni ją; wdowa jest zdecydowaną przejść wszystkie instancje w obronie swych dzieci.

Jeszcze w sprawie odezwy 74 obywateli.

Od pana Józefa Mysińskiego z Ponieca odbieramy w powyższej sprawie pismo następujące: „Czekałem, aż przejdzie trochę serya pochwalnych głosów z jednej, — szum niezadowolona i odzwanie się nożyce na stole z drugiej strony, — wywołane odezwą 74 obywateli, żeby znów sprawę tę poruszyć i zwrócić przy tej sposobności uwagę na kilka jeszcze dość ważnych punktów.

Sam jestem podpisany pod odezwą, brałem udział w naradach, jakie ją poprzedziły, i miałem sposobność przekonać się o wrażeniu, jakie u nas zrobiła. — Jedni ją potępiali wręcz, podając za powód, że przeciwnicy nasi szczydzi z nas będą, mówiąc, że źle tam być musi, kiedy Polacy aż takiego chwytają się środka. Drobnotkowsko to poglądy i obracanie kota w miechu. Objętne nam jest, co powiedzą wrogowie, byleby rzecz sama dobry miała skutek. Inni znów twierdzili, że zapal nie zbyt długo potrwa, że to fajerwerk, słomiany ogień, a wkrótce ujrzymy szanownych cenzorów przy kieliszku i zielonem stoliku, wietających stracony czas!

To już zakrawa na pesymizm, a myślę, że taki zarzut, chociażby nawet jednostkę słuszną spotkał, wyrażony ogólnikowo, ciężką stanowi obrazę dla grona najpoważniejszych w społeczeństwie mężów, a szkodliwe i niewczesne zniechęcanie dla pełnej zapału młodzieży. Wreszcie zarzucano, że odezwa nie zawiera jasnego programu na przyszłość.

Na to odpowiem, że nie w jednym dniu stanął Kraków. Chcąc reformować społeczeństwo, należy najpierw zatrabnić na alarm i wykażać, w czym zło leży, następnie podaje się środki do wykorzenienia zła, a wreszcie środki ochrony, by w zło napowrót nie popaść. — Chcąc ranę goić, nie tylko noża używać wypada, bo się rana zagoi i powiększyć może. Odezwa nasza nie była ostatnią, nastąpią jeszcze inne, w nich już w poszczególnym korzeniu zła mierzyć będziemy, ale dopiero wtedy, gdy czas nadejdzie, a idea, w pierwszej wyrażona odezwie, się przetrwa. Na dzisiaj rzekłszy, że jest źle, i wskazałszy, gdzie zło źródła, a odezwa, jak zewsząd piszą, celu nie chybiła, lecz owszem poczucie potrzeby żądanej przez nas naprawy silnie wyrobiła.

My nie staniemy na pół drogi i zniechęcić się nie damy przycinkami, ani chłodem. Minąć powinien czas prepotencyi społecznej, jak tę chorobę nazwał autor

wyszłej przed rokiem broszury: „Polityka nerwów.“ Nie na dziś już niewczesne, gorączkowe, entuzjastyczne porwy, kończące się depresją i reakcją. Znam dokładnie młodsze nasze pokolenie i wiem, że właśnie pomiędzy najmłodszymi zaczyna się wyrabiać duch porządku, systemu, karności i świadomości własnych uczuć i celów. Na tój podstawie budować można i na niej to opierać się ma ruch, którego początek objawił się w odezwie 74 obywateli. Na młodych działać trzeba, wskazywać im dobre i złe przykłady, ostrzegać ich i sposobność ku złemu odbierać. Odezwa głównie do młodych się zwraca i wskazuje na zbytki, jako może nie jedynym źródłem, ale z pewnością ponętną okazją do wszelkiego zła. Nie zbytkuj kawalerze, nie sadz się na szyk, nie chciej mienniejszym dorównać, a nie zapędzi cię pusta kieszeń do kart i hulackiego towarzystwa, z kądem z pewnością nie dobrego nie wyniesiesz.

Zbytek karnawałowy wszakże to nie najgorszy zbytek, — są inne, gorsze, a tym gorsze, że je nie wszyscy widzą. Jest to zbytek na wsi, w domu. Ogarnia on przeważnie młodzież wyższych stanów, lecz ponieważ do tej młodzieży odezwa jest skierowana, przeto o nim mówić nie zawadzi. Znam dokładnie nasze wyższe warstwy i wiem dobrze, że na wsi w ogóle mało w karty grają, a gdy po polowaniu młodzież gdzieś się zaspędzi do zielonego stolika, to częściej się tam z preferansem lub wistem, a coraz rzadziej z hazardem spotkać można. Ale panicz za to jeździ wspaniałą czwórką, ze stangretem i lokajem w pysznej libery, spożywa lukulusowe obiady, drogie spija wina, a biedny sąsiad... w prośby do żyda, bo jakżeż pozwolić się wyprzedzić magnatowi, jakżeż nie przyjąć go równie świetnie, gdy się wczoraj pańskich kosztowało dostatków!

A dalej wypada jeszcze na jeden punkt zwrócić uwagę.

Młodzież nasza, Bogu dzięki, jeszcze nie jest na tę pokusę narażoną, ale i ona do niej kołatać będzie. Mówię tu o nieszczęśliwej namiętności, której pastwą niejedna już padła fortuna. Jest nią gra na giełdzie. Więcej mienia narodowego, niż zbytki i karty, pochłonęła zaprawdę świątynia złotego ciela! Nie daj się młodzieży złudzić nadzieją świetnych zysków, bo gdy cię ten najniebezpieczniejszy demon gry giełdowej ogarnie, wtedy z pewnością stracisz równowagę, a soki „trującego drzewa“ spalą na popiół dytłanta, który padnie ofiarą wywiedzonych mistrzów. Złowrogie przykłady niedawnej przeszłości, zdaje się, nie były jeszcze dostateczną przestrogą, a raz po raz daje się słyszeć zgrzyt żelaza po szkło i dochodzi nas głuchy szczepek, zapowiadający nową ruinę i nowy wyłom w narodowej twierdzy.

Wreszcie niemile robi na mnie wrażenie spychanie win wszelkiego zła na nasze panie. Niejeden straciwszy wesoło tysiące w karty, gorzkie robi żonie wyrzuty za nowy kapelusz lub nową sukni falbankę. Ledwieśmy strzępnęli popiół z trzyzłotowego cygara, a widok nowych rękawiczek u pani zgroza nas napelnia. Niedokładność nasza i nieumiejętność w gospodarstwie podkopuje nasz byt, a gniewamy się, że pani przez cały dzień w szpiarni nie siedzi. Na tysiące zrujnowanych obywateli zaledwie jednego (?? Red. „Kur.“) nęczy winna jest żona. Jest to niesprawiedliwie i nieszlachetnie sobie niczego nie odmawiać, dla własnej naprawy nie czynić nic, holdować fantazyi i chwilowemu zachęceniu, a towarzyszkom naszym wymawiać, że niemi rozważa i zimny obrachunek nie kierują. Jeżeli zaś niektóre panie rzeczywiście od zarzutu nie są wolne, czyjaż w tém wino, jeżeli nie nas samych? Dajmy przykład hartu duszy i uczciwej pracy, weźmiemy się do dzieła własnego odrodzenia umiędnie, stanowczo i wytrwale, kształćmy umysł i duszę nie wedle egzotycznych wzorów, nie na lichych romansach i zdawkowej literaturze, ale uczwieli i po Bożemu, stwórzmy we własnych domach to wszystko, co życie rodzinne robi pięknym i świętym, a Bogu dziękujemy co dzień, że mamy w naszych towarzyszkach aniołów opiekuńczych, przed którymi kolano nam zgiąć wypada za to, że lekkomyślność, nieumiejętność, nierozważa nasza, życie nasze bez celu i systemu, ciasne nasze poglądy i brak wytrwałości i hartu nie zdolają z nich zrobić kobiet na wzór zagranicznych apostołów postępu, które toczy robak zepsucia, a które straciwszy szacunek dla męża, tracą go dla siebie samych!

A wy, nasze drogie anioły, przyłóżcie rękę do naszej pracy, bądźcie, gdzie potrzeba, mądre i rozważne za nas, podtrzymujcie, hamujcie lub popychajcie wedle potrzeby mężów, braci i synów, a gdy wy nas wesprzecie, będziemy pewni, że praca nasza nie daremna,

że ujrzymy jej owoce — i że lepiej u nas dzieć się będzie!”

Rozporządzenie w sprawie Spółek zarobkowych.

W zesłanym tygodniu donosiliśmy czytelnikom naszym, że podobno wyższe władze sądowe wydały rozporządzenie, nakazujące sądom okręgowym, aby wezwały zarządy Spółek zarobkowych do ogłaszania bilansów i do spisania protokółów w języku niemieckim. Z niedowierzaniem przyjęliśmy tę wiadomość, upraszając zarządy, aby nam zechcieli donieść, czy rzeczywiście wieść ta ma podstawę realną. Dziś właśnie dochodzi nas z Gołańczy kopia rozporządzenia, nadesłanego tamtejszemu Bankowi ludowemu z sądu okręgowego w Wągrówcu.

Brzmi ono, jak następuje:

„Wągrówiec, 11 lutego 1884.

Królewski sąd okręgowy.

Na mocy wyższego rozporządzenia zwanego niniejszym zarząd Banku ludowego w Gołańczy, aby odtąd przepisane w § 26 ustawy z dnia 4 lipca 1868 r. publikacje i w myśl § 33 teje ustawy nakazane protokoły ogłaszał resp. spisywał stosownie do § 1 prawa dotyczącego języka urzędowego dla władz itd. z dnia 28 sierpnia 1876 r. (Zbiór praw str. 389) w niemieckim, a nie w polskim języku; w przeciwnym razie na mocy § 66 ustawy z dnia 4 lipca 1868 r. wystąpiemy przeciw zarządowi z karą porządkową, a w razie opornego niestosowania się do naszego rozporządzenia zastósujemy § 35 ustawy z dnia 4 lipca 1868 r.

podpis.”

Przypatrzmy się wymienionym w rozporządzeniu paragrafom ustawy z dnia 4 lipca 1868 r.: § 26 przepisuje, że „zarząd zobowiązany dbać o to, aby potrzebne księgi spółki były prowadzone. Musi on najpóźniej w pierwszych sześciu miesiącach każdego roku obrachunkowego ogłosić bilans za ubiegły rok obrachunkowy, liczbę od zeszlócznego ogłoszenia przyjętych, albo ubytych, jako też liczbę w daną chwilę do spółki należących członków.”

§ 33 stanowi, że „zarząd jest obowiązany przestrzegać i wykonywać wszelkie przepisy statutu spółki, jako też zgodzić z niemi przez walne zebrania walnie powzięte uchwały, i za to jest spółce odpowiedzialny. — Uchwały walnego zebrania powinny być zapisane do księgi protokółów, do której musi być dozwolonym z gładac każdemu członkowi i władzy państwowej.”

§ 35: „Jeżeli spółka dopuści się czynności prawem wzbronionych lub nie dopełnia czynności prawem nakazanych, przez co dobro ogólne narażone zostaje, albo jeśli zmierza do innych, aniżeli niniejszą ustawą oznaczonych przedsięwziętych celów, natenczas może być rozwiązana i nie służy jej z tego powodu prawo do zwrotu strat. — Rozwiązanie może w tym wypadku nastąpić tylko wskutek wyroku sądowego na żądanie wyższych władz administracyjnych.”

§ 66 stanowi o karach porządkowych, jakie sąd handlowy może nakładać na zarządy spółek lub likwidatorów za nieprzebranie przepisów objętych § 4, 6, 18, 23, 25, 26 (ustęp 2), 31 (ustęp 3), 33 (ustęp 2), 36, 41, 48, 52 do 59 i 60 ustawy z dnia 4 lipca 1868 r.

Tyle zawierają przepisy prawne, objęte rozporządzeniem sądownym.

Wymagane sądy, dotyczące publikacji bilansów, opiera się niewątpliwie na prawomocnym wyroku, jaki zapadł przeciw Spółce gnieźnieńskiej, o czém czasu swego donosiliśmy. Z tego tytułu ujęte rozporządzenie, ma za sobą tymczasowo punkt oparcia, dopóki się nie powiedzie Spółkom uzyskać wyroku przeciwnego. O tém, aby firma Spółki miała być także w języku niemieckim, nie mówi rozporządzenie, nie było też o tém mowy w wyroku Spółki gnieźnieńskiej. Gdyby też rozporządzenie chciało zakazać Spółkom używania firm, n. p. „Bank ludowy,” „Kasa pożyczkowa” itp., to w takim razie ujmowałoby ono Spółkom praw, jakie przysługują każdemu kupcowi, każdemu kupieckiemu przedsiębiorstwu, każdej instytucji, czy to akcyjnej, czy to komandytowej itp., zapisujących się do rejestru handlowego

tak samo, jak Spółki zarobkowe, pożyczkowe, spożywcze i wszelkie inne, oparte na ustawie z dnia 4 lipca 1868 roku.

Jeśli każdego rodzaju przedsiębiorstwo, stykające się w pierwszej linii z sądem handlowym, może się nazywać „Sulima,” „Concordia,” „Phoenix” lub innemi mianami, to czemużby Spółkom zarobkowym nie miało być wolno nazwać się „Bank ludowy,” „Kasa pożyczkowa” itp.? Prawodawca dotychczas nie zakazał stosowania firm niemieckich, a dla Spółek, stojących na prawie, tylko prawo lub na niem oparte wyroki są obowiązującymi.

Punkt drugi rozporządzenia, dotyczący protokółów, opiera się na paragrafie 1 ustawy językowej. Ależ ustawa o języku urzędowym z dnia 28 sierpnia 1876 roku obowiązuje tylko władze, urzędników, polityczne korporacje państwowe (§ 1), a uzupełniające ustawę tę rozporządzenie królewskie z tej samej daty, na mocy § 3 poprzedniej ustawy wydane i pod liczbą I. A o języku polskim mówiące, nie wspomina o żadnych Spółkach, ani bankach, ani towarzystwach prywatnych, tylko odnosi się do dozorów szkolnych, reprezentacyi gminnych, zebrań gminnych itp. — Spółki zatem, o których tu głównie dziś mówimy, nie podpadają pod ustawę o języku urzędowym.

Protokoły Spółek są zresztą sprawami wewnętrznymi, mogą więc je Spółki spisywać w języku, w jakim im się podoba, byleby obradujący na zebraniu rozumieli ten język, w którym protokół spisany, o czém pomówimy niżej. Dopóki więc Spółki piszą protokoły u siebie i dla siebie, — mogą je pisać u nas w polskim języku. Zmieniłyby się rzecz, gdyby sąd w jakiej ważnej sprawie Spółki wydelegował sędziego do odbycia ze Spółką walnego zebrania, n. p. w likwidacyi lub konkursie. Wtenczas w zetknięciu się bezpośrednio Spółki z sądem, spisywałyby protokoły w języku niemieckim, ale z przywołaniem tłumacza. Takich delegacyi nie ma jednak w życiu Spółek, póki operują normalnie, a czynności Spółki z sądem w likwidacyi odbywają się przez likwidatorów, a ci mogą znowu spisywać protokoły w języku jakimbydą, byle zrozumiałym dla członków. Czynności konkursowe delegacyi sądowych nie potrzebują, a zresztą Spółki już też w tém stadium, tak samo jak w likwidacyi, nie ma na świecie, bo jest rozwiązana.

Protokoły Spółek są objawem woli członków, możnaby je zatem uważać jako czynności kontraktowe, i z tego punktu widzenia musiałyby protokoły być spiswane w języku zrozumiałym dla każdego członka, a zatem skoro członek powie, że zna tylko język polski, w takim razie protokół w języku tym spisany być musi, gdyż skrypt układowy, spisany prywatnie w języku mu niezrozumiałym, nie obowiązuje członka.

Statuta czyli kontrakty Spółek muszą niechybnie być spisane w języku członka, a w przypadku, który nas obchodzi, w języku polskim. Statut spisany w niezrozumiałym członkowi języku, nie wiąże go, bo taki członek jest ze stanowiska prawnego analfabeta (§§ 172 i 174 część I, tyt. 5 powoz. prawa krajowego i wyrok najwyższego sądu handlowego Rzeszy z dnia 3 października 1871 r.). Z tych też to względów prawnych wychodząc, gorąco zalecał patron Spółek niemieckich Schulze z Delitzsch, aby Spółki, mające w swém gronie członków Polaków, drukowały dla nich statuta także w języku polskim obok niemieckiego. Jakże też często przychodzi Spółkom zmieniać swoje kontrakty t. j. ustawy! Gdyby zaś miały Spółki obradować nad zmianami w języku członkom obcym i w tym języku spisywać uchwały, w takim razie w myśl powyższych przepisów landrechtu i wyroku z dnia 3 października 1871 zmiany i uchwały te nie obowiązywałyby członków znających tylko język polski.

W numerze 84 „Kuryera Poznańskiego” z dnia 14 kwietnia 1883 podaliśmy treść wyroku sądu Rzeszy z dnia 29 września 1882 r., stanowiącego, że protokołom walnych zebrań Spółek można nadać wyższą siłę dowodową po nad siłę dowodu dokumentu prywatnego w myśl § 381 Ordynacyi procesów cywilnych spisanego, jeśli protokoły ujęte prawidłowo stosownie do postanowień ustaw. Wyrok ten tak ważny dla Spółek stałby się jednakiem kalkiem iluzorycznym, gdyby Spółki miały pominąć niezbędny dla waloru protokołu Spółek warunek prawny — spisanie uchwał w rozumiałym dla obradujących języku. Gdyby się rozporządzenie powyższe ostać miało, w takim razie niechybnym jego następstwem byłoby, że Spółki musiałyby odbywać walne zebrania przed notaryuszem i tłumaczem sądownym za przysiężonym.

[12] Książę Konstanty.

Przez
Ludwika Halévy.

(Przekład T. J.)

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 42.)

Piękność dwóch siostrz nie była rozbierną. Z rana admiirowano gracją, elegancją, dystynkcyą; po obiedzie zadeklarowano, że mają chód pewny i śmiały, jak dwie młode boginie; a na wieczór zaś odezwał się ogólny okrzyk podziwu, nad idealną doskonałością ramion. Partya była wygrana. Odtąd cały Paryż patrzył oczyma małego kucyka z ulicy Amsterdamskiej na dwie siostry; cały Paryż powtarzał jego a do kata!!! rozumie się z wariantami i szczegółami, nakazanymi zwyczajami świata. Salon pani Scott był natychmiast poszukiwany... Osoby uczęszczające do dwóch czy czterech wielkich domów amerykańskich, przeniosły się całą masą do Scottów, którzy w pierwszą środę mieli trzysta osób. Kółko ich powiększało się bardzo szybko; pomiędzy znajomymi byli ludzie najrozmaitszej narodowości: amerykańskie, Hiszpanie, Włosi, Węgrzy, Moskale, a nawet Paryżanie.

Pani Scott, opowiadając księdzu Konstantemu historję życia swojego, nie wszystko mu powiedziała... bo nie zawsze wszystko się mówi. Wiedziała, że jest piękną, lubiła gdy na to uwagę zwracano, i nie gniewała się, gdy jej to mówiono... Jednym słowem, była kobieta. A czy mogła być Paryżanką beztego? Pan Scott pokładał w żonie nieograniczoną ufność i zostawiał jej wszelką swobodę. Zresztą mało się pokazywał... Był to człowiek wielkiej zacności, i zawsze się czuł cokolwiek ambarasowanym tém, że się ożenił z tylu pięknymi. Mając zamiłowanie pracy, i znając się na interesach, z upodobaniem poświęcał się administracyi

dwóch ogromnych majątków, które podwajając znacznie, miał to zadowolenie wewnętrzne, że mógł żonie i siostrze z początkiem każdego roku powiedzieć:

— Jesteście jeszcze bogatsze, niż zeszłego roku...

Nie dosyć mu było czuwać z wielką umiejętnością i troskliwością nad interesami, które pozostawił w Ameryce, rzucił się i we Francji na wielkie przedsiębiorstwa, które mu się tak samo udały, jak w New Jorku. Nadskakiwano i smalono cholewki pani Scott ogromnie... a smalono je po francusku, po włosku, po angielsku, po hiszpańsku... bo władała temi czterema językami... otóż wielką korzyść, którą mają cudzoziemki nad biednymi Paryżankami, które ogólnie znają tylko swój ojczysty język, a tém samém nie mają sposobów zawierania miłości międzynarodowych.

Pani Scott nie odpędzała surowością nikogo. Miała naraz dziesięciu, dwudziestu, trzydziestu adoratorów. A żaden nie mógł się pochwalić jakimś szczególniejszym względami; wszystkim stawiła opór miły, wesoły, dowcipny... Widoczne było, że się bawi, i na chwilę, nie brała rzeczy na seryo. Bawiła się dla przyjemności, to znow dla honoru, to znow, że jej to pochlebiało. Pan Scott najmniejszej nigdy nie okazywał obawy i miał zupełną racją być spokojnym... Co więcej, cieszył się z sukcesów żony; był szczęśliwy, widząc ją szczęśliwą. Kochał ją bardzo... może trochę więcej, niż ona jego.

Co zaś do Bettiny, to naokół niej odbywały się wysięgi na złamanie karku, obłężenie nieprzybyte! Taki majątek! taka piękność! Miss Percival przybyła do Paryża 15 kwietnia; i nie upłynęło dwóch tygodni, a już ze wszech stron posypały się, jak grad, oświadczenia. W pierwszym roku mogła być, gdyby była chciała, wyjść za mąż ze czterdziestu razy... a co za rozmaitość pretendentów!

Proszono o jej rękę dla młodego wygnańca, który w pewnych sprzyjających okolicznościach mógł być przywołany na tron, malutki wprawdzie, ale zawsze tron.

Proszono o jej rękę dla młodego księcia, który będzie miał miejsce na stopniach tronu, gdy Francya,

co jest niezawodne! — uzna swoje błędy i ugnie głowy przed tradycją Napoleonicą.

Proszono o jej rękę dla młodego deputowanego republikańskiego, który debiutował świetnie w Izbie i któremu przyszłość zapowiadała świetny los, bo republika stoi teraz we Francji na podstawie, nieulegającej zniszczeniu.

Proszono o jej rękę dla młodego Hiszpana z najwyższej arystokracji i dano jej poznać, że wieczór kontraktu ślubnego odbędzie się w pałacu pewnej królowej niedaleko L'arc de l'Etoile...

Proszono o jej rękę dla syna para Anglii i dla syna członka Izby panów we Wiedniu; dla syna pewnego bankiera w Paryżu i dla syna ambasadora rosyjskiego.

Proszono o jej rękę dla hrabiego węgierskiego i księcia włoskiego... i dla tych pocziwych młokosów, co to niczem nie są, nic nie mają, ani nazwiska, ani majątku, ale z którymi Bettina przez łaskę przetańczyła walcu lub polkę, a ci, pełni nadziei, myśleli, że potrafili wywołać bicie w jej serdusku.

Tymczasem nie dotąd nie spowodowało bicia serca, a odpowiedź dla wszystkich była ta sama:

— Nie! — nie! — Jeszcze nie! — I zawsze nie!

W kilka dni po przedstawieniu Aidy, siostry miały między sobą długą rozmowę, której trzecią była ta ważna i wieczna kwestya małżeństwa. Pani Scott wymieniła kilka nazwisk, które wywołały ze strony miss Percival odmowną i energiczną odpowiedź.

Zuzia śmiejąc się, mówiła:

— Z tém wszystkim skończyć na tém musisz Bettino, że pójdziesz za mąż...

— Przyznaję, że na tém skończę! — Ale będę się czuła bardzo nieszczęśliwą iść za mąż bez miłości! — Zdać mi się, aby się do takiej rzeczy dać naklonić, lepiej zostać starą panną — chociaż mi jeszcze daleko do tego!

— Masz zupełną racją.

— Czekajmy więc, czekajmy!

— Czekajmy!... Lecz między tymi wszystkimi, którzy od roku jak cienie chodzą za tobą, jest wielu przy-

stojnych, miłych, i rzeczywiście dziwnem się to wydaje, że żaden...

— Zaden!... moja Zuziu; żaden! Dla czegoż nie miałabym ci prawdy powiedzieć? Czy to ich wina? Czy się nie zżęcznie biorą? Może, gdyby się byli inaczej brali, to byłiby znaleźli drogę do mojego serca? A może to moja wina? Czy przypadkiem ta moja droga do mego serca nie jest drogą złą, urwistą, kamienistą, niedostępną, którą nikt nigdy nie przejdzie? Czyż jestem istotą niedobrą, zimną, odpychającą i skazaną na to, abym nigdy nie kochała?

— Nie zdaje mi się...

— I mnie nie... ale jak widzisz, to jest moje usposobienie! Nie, nigdy nie uczułam nic takiego, co jesę podobne do miłości... Ty się śmiejesz... domyślam się dla czego. Ty mówisz sobie: „Patrzcie na to mał! stworzenie, które chce wiedzieć, co to jest kochać! Masz zupełną racją, i chociaż ja nie wiem, ale się trochę domyślam. Kochać, Zuziu, to jest przekładać nad wszystkich i wszystko jedną osobę. Wszak prawda?”

— Zgadłaś, to to samo.

— Kochać, to jest nie uprzykrzyć sobie nigdy, ani patrzeć, ani słyszeć ciągle tej osoby. Kochać, to jest nie żyć, gdy jej nie ma, a odżyć natychmiast, gdy się ukaże?...

— O, moja Bettino! to miłość idealna, wielka!

— O takiej więc miłości marzę!...

— I ta miłość ni przychodzi?

— Dotąd... nie... jednakże osoba wybrana nad wszystko i wszystkich egzystuje. Czy wiesz też, kto to jest?

— Nie, nie wiem... ale się trochę domyślam.

— Tak, to ty moja jedyna i niedobra siostrzyczko, co mnie zrobiłaś do tego stopnia nieuczującą i okrutną. Ja cię kocham zanadto. Zajrzyj do mojego serca! Zabrałaś je całe, nie ma miejsca dla nikogo. Nad ciebie, nikogo nie przełożę! Kochać kogoś więcej niż siebie?... Nie potrafiłabym!...

— O! kto wie!

— O! nie!... Kochać inaczej... może?... ale wię-

Sprawy sejmowe.

Z sejmiku pruskiego.

Berlin, 19 lutego.

Izba poselska obradowała dziś nad ordynacją powiatową i prowincjonalną dla Hanoweru. W miejsce powiatów i okręgów policyjnych mają przyjść okręgi administracyjne.

Posel Dirichlet twierdzi, że nie ma potrzeby zaprowadzania ordynacji powiatowej dla Hanoweru; proponowane przez projekt usunięcie powiatów utrudni zadanie gmin.

Posel dr. Brühl oświadczył się za projektem ze względu na to, że projekt jest dalszym krokiem w zlaniu Hanoweru ze starymi prowincjami.

Posel Bödicker wystąpił przeciw projektowi, żądając, aby pozostawiono stósunki administracyjne na dotychczasowym ich stanowisku.

Posel Liebermann zadowolony jest z tego, że rząd chce rozciągnąć na Hanover prawa organizacyjne, które mają inne prowincje, ubolewa tylko nad tem, że landratom oddaje się sprawy policyjne.

Posel Windthorst przemawia przeciw proponowanym zmianom, mogącym wywołać niezadowolenie w ludności, i oświadcza się za pozostawieniem dzisiejszej formy administracyjnej.

Minister Puttkamer odwołuje się na uchwały prowincjonalnego sejmiku hanowerskiego, który żądał zmian administracyjnych właśnie w tym kierunku, w jakim je projekt podaje. Ze względu na jednolitość państwa potrzeba także w administracyjnych kwestiach założyć fundament pod budowę jednolitości. Jeśli zaś rząd tylko dla Hanoweru wymaga obecnie ordynacji powiatowej, to postawił wniosek ten ze względu na Izbę, której nie chciał obarczać zbytnią pracą.

Posłowie Lauenstein, Köhler i Hanu przemawiali za wnioskiem komisji, poczem po ożywionej dyskusji, w której brał głównie udział poseł Windthorst, przyjęto projekt w myśl komisji aż do § 23 włącznie.

Po zatwierdzeniu projektu, dotyczącego ordynacji powiatowej i prowincjonalnej dla Hanoweru, weźmie Izba pod obrady projekt rządowy, dotyczący nałożenia podatków komunalnych na towarzystwa akcyjne, komandytowe, górnicze, spółki zapisane, osoby jurysdyczne w gminach, zarządy kolejowe, domeny i leśnictwa.

KORRESPONDENCJE KORYERA POZNANSKIEGO.

Kraków, 18 lutego.

(Rozprawy nad budżetem w radzie miejskiej. — Obraz Matejki „Wernyhora“. — Z wystawy sztuk pięknych. — „Hasło i odzew“ Kossaka.)

(I) Dwudniowe rozprawy wstępne nad budżetem w radzie miejskiej dowiodły, że radnie chodzi tylko o dobro miasta i że zajęcia w tej mierze stanowisko czyste przedmiotowe. W wyliczeniach skargach na gospodarstwo miejskie nie było ani śladu koteryjności lub podzielenia się na stronnictwa. Ludzie różnych odcieni politycznych byli zgodni w tem, że tak jak dotąd, dalej iść nie może i nawoływali energicznie do zwrotu na dzisiejszej drodze. Chociaż prezydent miasta, jako stojący na czele administracji i za nią odpowiedzialny, musiał się stać z natury rzeczą pośrednio przedmiotem zaczepek, główne ostrze polemiki było tylko wrzucenie przeciw pewnej części radców magistratu. Najlepszym dowodem, że osoba prezydenta nie była celem wymierzonych ciosów była ta okoliczność, że chociaż ta część rady miejskiej, która z rekrutacjami wystąpiła, była w większości, niepostawiono wniosku o wyrażenie nieufności do prezydenta. Mimo tego prezydent poczytał wycieczki te za wymierzone przeciwko sobie i zwołał dziś zgromadzenie przewodniczących w sekcjach i kilku innych sprzyjających mu osobowości radców, aby się z nimi nad sytuacją obecną w poufny naradził sposób.

Od rezultatu tej narady ma, jak głoszą po mieście, zależeć, czy prezydent nie zdecyduje się nawet na zrezygnowanie ze swej posady. W poważnych kołach miejskich panuje jednak przekonanie, że prezydent po wysłuchaniu zaufanego grona radców, skłoni się raczej do uskutecznienia pewnych zmian w składzie magistratu, po których uskutecznieniu dawne zaufanie odzyskałby niezawodnie. Faktem jest bowiem, że tylko pewna część radców miejskich broi w niezwykły sposób i paraliżuje skuteczność działalności administracji miejskiej

cję nie. Niech nie liczy na to ten ktoś, na którego czekam, a który nie przychodzi.

— Nie obawiaj się niczego, moja Bettino. Będzie dosyć miejsca w twoim sercu dla wszystkich tych, których powinna kochać, dla twojego męża, dla twoich dzieci i dla mnie, twojej siostry... Malutkie jest serce, ale gdy potrzeba, staje się bardzo wielkie.

Bettina serdecznie uściskała siostrę; a przymilając się, oparła głowę na jej ramieniu i rzekła:

— Jeżeli wam się sprzykrzyłam i jeżeli chcecie koniecznie mnie się pozbyć, to wiesz, co zrobię? Włożę w koszyczek karteczki z nazwiskami tych panów i wyciągnę pierwszą lepszą na los szczęścia... Jest ich dwóch, którzy z konieczności nie byłiby mi zupełnie wstrętnymi.

— Którzy to?
— Zgaduj...
— Książę Romanelli...
— Dobrze!... A drugi!...
— Pan de Montessan...
— Ci dwaj!... są jeszcze znośni, ale tylko znośni... a to nie dosyć dla mnie.

Był to główny powód, dla którego Bettina oczekiwała z wielką niecierpliwością dnia wyjazdu do Longueval... Czując się zmęczoną tyłu zabawami, tyłu powodzeniami, tyłu konkurentami. Od pierwszej chwili wpała w ten odmet paryski i nie mogła się z niego wy dostać. Ani godziny wypooczynku, wytchnienia... Pragnęła być samą przynajmniej przez kilka dni, pragnęła zbadać siebie dowolnie w spokoju, w ciszy wiejskiej, słowem należeć aby raz wyłącznie do siebie...

To też Bettina była wesoła, szczęśliwa, gdy 14 czerwca w samo południe wsiadała do pociągu, który miał ją zawieźć do Longueval. Zaledwie spostrzegła się sama ze siostrą w wagonie, zawołała:

— O jak jestem szczęśliwą! Oddycham całą pierśią. Być z tobą sam na sam przez dziesięć dni, co za rozkosz! bo Nortonowie i Tornerowie przyjadą dopiero 25go nieprawda?
— Tak 25go.
— Dziesięć dni swobody! Będziemy jeździć konno do lasu, w pole. I przez dziesięć dni być wolną od

a p. prezydenta spotyka jedynie ten zarzut, że nie pochwalając bynajmniej jej działania, okazuje się jednak dla nich zbyt pobłażliwym.

Sprawa cała nabrałaby oczywiście drażliwszego charakteru i uwidatniłaby się w daleko dotkliwszy dla prezydenta sposób w rozprawach szczegółowych nad budżetem, gdyby prezydent, po odbyciu dzisiejszej narady, zidentyfikował się z zacementem radcami i zamiast ich poświęcić, chciał pójść, jak to mówią, „na udry“, ale tego nikt dotąd nie przypuszcza.

Obraz Matejki „Wernyhora“ wystawionym będzie za dwa dni w Sukiennicach w sali zwaną Langierówka. Skoro tylko wystawa ta osobna otworzona zostanie, nadesłę szczegółowy opis nowego obrazu mistrza.

Na wystawie sztuk pięknych sięga w tę chwilę na siebie największą uwagę obraz Krzesza, jednego z najzdolniejszych uczniów Matejki „Bitwa pod Orszą“. Jest to tylko epizod z tej bitwy, przedstawiający chwilę, kiedy król Zygmunt, po przebyciu rzeki, wskazuje buławą husarom strone wzgórze, obsadzone Moskalami do zdobycia. Główną część obrazu przedstawia plan, na który się wysunął król ze swą swą, w której widzimy piękne postacie Firleja, Ostrogskiego, Jana Tarnowskiego, późniejszego hetmana wówczas jeszcze towarzysza husarskiego i innych. Postacie tak króla samego, jak i wydatniejszych osób otoczenia są szlachetne i ładne. Bardzo zajmującym jest paż, który w przewidzeniu, że król na czele husarzy rzuci się sam do zdobywania najeżonego nieprzyjaciółmi stronego wzgórze stawia przed koniem jego z rozkrzyżowanymi rękoma i stara się powstrzymać go od tego zamiaru. W sposobie dobrego zresztą traktowania rzeczy odznaczającego się wyrobioną już techniką, przebiega cokolwiek zanadto zbytne naśladownictwo metody mistrza. Dla uchylenia łatwego nieporozumienia dodamy jeszcze: że nie jest to przedstawienie owę większą bitwę pod Orszą, którą w r. 1514 wygrał, jako hetman ks. Konstanty Ostrogski, ale bitwę stoczoną zaraz na początku zamieszek spowodowanych przez Głuskiego, w której sam król Zygmunt rozpuścił wojsko moskiewskie w pomoc Flisickiemu przysłał. Ostrogski figuruje tu tylko w ślwie, w drugiej linii za W. hetmanem koronnym. Obraz sam jest dosyć wielkich rozmiarów i imponuje swą całością. Ma też w tych dniach wystanym być na wystawę do Wiednia, aby sobie zyskać wśród obcych należne uznanie.

W kronice „Kuryera Poznańskiego“ wyczytałem, że redakcyi chodzi także o zyskanie bliższych szczegółów o najnowszym utworze Juliusza Kossaka „Hasło i Odzew“. Jest to wspaniała, z wielkim artystem dokonana ilustracja znanego pod tym samym tytułem poematu Mikołaja Bołoz Antoniewicza. Poeta wskrzesza w nim pobudkę Ducha Trembacza cienie dawnych zastępów polskich, na których czele występują Kościuszko, Poniatowski i inni wodzowie. Kościuszko protestuje przeciw insynuowanym sobie niesłusznym słowom „Finis Poloniae“ i dodaje:

Bądź hasłem nam: „Polska, Ruś, Litwa“
A odezw trzykrotnie: „Nie zginie“.

Ztąd tytuł poematu.

Ilustracja przedstawia treść jego bardzo plastycznie. Na tle widoku na Warszawę u góry grono wodzów, w środku 4 pułk piechoty, otoczony dołem i po bokach oddziałami różnej broni. Obraz ten należy do najlepszych utworów Kossaka i odznacza się szczególnie piękną układu i dokładnością rysunku.

Zalety te sprzyjają bardzo rozpowszechnieniu go przez fotografie. To też uczynił p. Stanisław Bizański, tak, że każdy zgłaszający się po nie do krakowskiego Towarzystwa sztuk pięknych może, nabyć dokładnego wyobrażenia o plastycznej piękności Kossakowego obrazu.

Lwów, 18 lutego.

(Zasiłki rządowe dla szkół rolniczych. — Z Zakopanego. — Slub. — „Słowo“ o okólniku ks. Sembratowicza.)

(a) Sejm krajowy na jednym ze swych posiedzeń upoważnił w roku zeszłym wydział krajowy do otwarcia niższych szkół rolniczych w Horodence i Jagielnicy pod warunkiem, że ministerstwo rolnictwa udzieli na ich założenie jednorazowej subwencji w kwocie 22,000 złr., oraz zapewni każdej z nich roczną dotacją ze skarbu państwa w kwocie przynajmniej 2000 złr. — Pismem z dnia 10 b. m. dało ministerstwo odpowiedź w myśl uchwał sejmowych. Tym sposobem uzyskał kraj dwie nowe instytucje, w których celem jest kształcenie przedewszystkiem synów włościańskich na zdolnych gospodarzy praktycznych. Nie ulega wątpliwości, że inne

tych konkurentów! Dałabym wiele, aby wiedzieć, w czym się oni kochają? Czy we mnie, czy w moich pieniądzech! Otóż to tajemnica nieodgadniona!

Lokomotywa zagwiznęła, pociąg ruszył wolna. Przez główkę Bettiny przeszła myśl swywnola, wychyliła się, a śmiejąc się, rączką posyłała pocałunki wojać:

— Zegnaj was! — wszyscy moi zakochani, — zegnaj!

Poczem rzuciwszy się w kątek wagonu, zaczęła się śmiać z całego serca.

— O! Zuziu! Zuziu!

— Co się stało?

— Drożnik z chorągiewką czerwoną — patrzył na mnie! Słyszał! — I taką miał minę zadziwioną!

— Jesteś bardzo nierozważną!

— Masz rację, głupstwo zrobiłam, krzyczę przez okno — ale czyż nie mam powodu się cieszyć na myśl, że będziemy same, tak same.

— Nie zupełnie same! — Przecież będziemy miały dziś dwie osoby na obiedzie.

— Ach! to prawda — lecz te dwie osoby chętnie zobaczą. — Cieszę się na starego proboszcza, a przedewszystkiem na młodego oficera.

— Jakto! przedewszystkiem?

— Naturalnie — bo to taka cicha historia, którą nam ten notaryusz ze Souigny opowiadał, pamiętasz? Jak ten ogromny artylerzysta, będąc jeszcze małym chłopcem, szlachetnym się okazał. Naprowadził dziś rozmowę na ten temat — i powiem, co myślę.

Potem Bettina nagle zmieniła rozmowę:

— Czy telegrafowano wczoraj do Edwarda o kuce?

— Tak, jeszcze przed obiadem.

— Pozwolisz mi siostrzyczko zawieźć cię aż przed sam zamek, wielką mi to sprawi przyjemność, przejeżdżać przez miasto, a potem wjechać na dziedzińiec, a nie zwalnając nic biegu, raptem zatrzymać się przed peronem! — Nieprawda, że pozwolisz?

— Dobrze, dobrze.

— O jakaś ty pocziwa Zuziu!

Edward był to koniuszy, przyjęty przez panią Norton. Trzy dni naprzód już pojechał do Longueval, aby urządzić stajnię i zorganizować służbę. Na stajni są sam

okolice postarają się o takie szkoły. Słychać też już, że w Kobiernicach, w powiecie białskim, dalej w Krośnie podobne szkoły mają być zaprowadzone.

Dla gości zwiedzających Zakopane wypada donieść, że ministerstwo przyrzekło tamtejszej szkole koronarskiej wypożyczyć wzory używane w centralnym wiedeńskim kursie koronarskim. Szkoła zatem będzie mogła w tym roku jeszcze lepsze i piękniejsze wyroby na sprzedaż wystawić, aniżeli w roku zeszłym.

W kaplicy arcybiskupiej obrz. łac. pobłogosławiony został wczoraj związek małżeński pomiędzy panną Maryją Zaleską, córką namiestnika, a panem Tadeuszem Czarkowskim, spadkobiercą ordynacji Czarkowskich. Aktu kościelnego dopełnił ks. Biskup Morawski w asystencji ks. Arcybiskupa Issakowicza, obrz. orm. Przed dopełnieniem ślubu pobłogosławił młodej parze sędziwy nazw Arcybiskup ks. Wierchlejski.

„Słowo“ drukuje obecnie kurendę ks. Biskupa Sembratowicza w sprawie pielgrzymek do Poczajewa. (Podajemy ją pod rubryką „Ziemie polskie.“ Red. „Kur. Pozn.“) Moskalofilski organ porównuje pielgrzymki do Poczajewa z pielgrzymkami do Częstochowy, a w końcu takie robi uwagi:

„W ocenę rzeczonoego okólnika ze stanowiska teologicznego nie chcemy się zapuszczać, bo to nie jest naszą rzeczą. W ocenę zaś ze stanowiska politycznego wdawać się nie możemy, ponieważ szanowna prokuratura nie zgodziłaby się może na nasze poglądy. Po wiemy więc tylko, że Galicya od lat 112 należy, Bogu chwała, do Austrii — i od lat 112 zawsze lud nasz zwiadał Poczajów tłumnie, jak za czasów, gdy na Wolyniu istniała jeszcze unia, tak też i od lat 50, gdy już unia skasowana tam została, a poczajowska cerkiew stała się prawosławna. Pomimo tego jednak, pomimo licznych, corocznych pielgrzymek naszego ludu do prawosławnego Poczajowa, nigdy to sprawie unii w Galicyi nie szkodziło, nie tamowało celów i zamiarów naszego rządu, ani psuło w czémkolwiek lojalności naszego narodu wobec tronu. Wie o tem i wiedzieć powinien ks. Biskup, jako autor okólnika, jak również — wiedzą o tem i nie wątpią organa rządowe nasze. Dla tego też, z naszego punktu widzenia, uważamy okólnik ks. Biskupa co najmniej za niepotrzebny i zbyteczny — i konstatujemy, że zrobił on jak najgorsze wrażenie we wszystkich, prawdziwie ruskich kołach.“

Organ, który redagują znani apostaci, inaczej pisać nie może.

Lwów, 18 lutego.

(Walne zebranie Towarzystwa Oświaty Ludowej. — Kółka rolnicze. — Biskupstwo stanisławowskie. — W sprawie banku włościańskiego.)

(J. G.) Karnawał kończy już wesoly swój żywot, więc też zaczynają się ruszać powoli stowarzyszenia, a początek zrobiło lwowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej, które odbyło wczoraj walne zgromadzenie. Istnieje ono dwa lata — w tym czasie założyło 36 bibliotek w wsiach, a dwie czytelnie i dwie wypożyczalnie we Lwowie.

W bibliotekach wiejskich znajduje się 4493 dzieł w 4878 tomach, zaś na utrzymanie swych instytucji miało Towarzystwo 2337 złr. 91 centów dochodu w ciągu roku. Musimy tu zaznaczyć, że rozwija się ono i pracuje bez wielkiego hałasu i rozgłosu, kierunek zaś, jaki obrało, jest bardzo dobry. I tak n. p. jedna z czytelni jego znajduje się w fabryce p. Desкура; otóż aby robotników odciągnąć od odwiedzania szynków w dniu świątecznym, urządził wydział niemal co niedzielę wieczorem jakąś pożyteczną i przyjemną rozrywkę. Odbywały się więc tam koncerty, wspólne czytania, wykłady, odczyty, a ostatecznie wprowadzono i przedstawienia amatorskie, w których udział brali wyłącznie prawie rzemieślnicy. Na rok następny wybrano prezesem ponownie p. dr. Hirschberga, zaś do wydziału weszli pp. Kowalówka, Merunowicz, Raciborski, Stanuchowski, Terenoczy i Ulmer. Zyczymy im serdecznie powodzenia w poczwiej tej pracy, która bodaj jak najlepsze wydała owoce.

Jest u nas i drugie podobne Towarzystwo „Kółek rolniczych“. Jeśli Towarzystwo Oświaty ludowej ma na myśli pokarm duchowy, to Kółka rolnicze zajmują się dobrobytem ludu i pod względem materialnym. Obydwa rozwijają się bardzo pomyślnie, w tej chwili życzymy tym, którzy stoją na czele ich, jednę cnotę: wytrwałości, z braku której upadają nieraz najpożyteczniejsze instytucje. Zresztą o Kółkach rolniczych pomówimy jeszcze obszerniej, dnia bowiem 4 marca jest zjazd delegatów z całego kraju.

raczy przyjechać na panią Scott i miss Percival, w cztery konie zaprzężone wzdłuż do gika. Stanął przed dworcem, gdzie liczna gawiedź otoczyła.

Śmiało można powiedzieć, że całe Souigny wybiegło. Przejadł kucyków przez główną ulicę miasta, wywołał sensację nie lada. Mieszkańcy z domów powybiegali i ciekawie pytali:

— Co to jest? co to jest?

Kilka osób zawyrokowało, że to cyrk wędrowny. A zewsząd wołano:

— Co za piękny powóz... co za zaprząg, błyszcząca od złota i srebra... a małe koniki z kokardami białymi z każdej strony głowy.

Tłum ludzi gromadził się na dworcu i tam się dowiedzieli, że będą mieli szczęście oglądać nowe dziełki Longuevalu.

Doznano nie małego rozczarowania, jak dwie siostry się ukazały, bardzo ładnie, ale bardzo skromnie ubrane w kostiumach podróży. Ci poczciwi ludzie spodziewali się aparycji dwóch czarowanych księżniczek, ubranych w jedwabie, tkane złotem i srebrem, błyszczące od rabinów i dyamentów. Lecz zadziwienie ich dopiero było wielkie, gdy Bettina poczęła obchodzić kuce, głaskać i z minką znawcy wypyttywać drobiazgowo o szczegóły zaprzęgu. Robiło to przyjemność Bettinie, wprowadzała w podziw ten tłum mieszczan.

Obejrawszy wszystko dokładnie, zaczęła z wolna zdejmować długie duńskie rękawiczki i włożyła natomiast grube rękawiczki ze skóry łosiosowej, które przygotowane były w torbie powozowej. Poczem zwinnie wskoczyła na kozioł, zajęła miejsce Edwarda, odebrawszy od niego lejce i bat i to z tak szczególną zręcznością, że konie nie uczuły zmiany ręki. Pani Scott usiadła przy siostrze. Kucyki tupali i przebiebrały nóżkami, zaczęły się niecierpliwie i dębem stawać.

— Niech pani będzie ostrożną, rzekł Edward; konie bardzo dziś niespokojne.

— Nie boję się, odpowiedziała Bettina, potrafię sobie dać z nimi radę.

Miss Percival miała rękę mocną, lekką i pewną. Trzymała kuce przez kilka chwil jak przykute do miejsca; potem musnęła batem dwa przednie koniki i z nie-

Sprawa biskupstwa stanisławowskiego rit. gr., weszła w nowe, jak się zdaje stadium. Rząd ma wkrótce zaproponować gr. kat. kapitułę metropolitalnej we Lwowie, by na dotychczasowe biskupstwo stanisławowskie odstąpiła dobra: Halić, Kryłoz i Żalukiew. Jest to niezawodnie wygodnie dla rządu, że może tworzyć stolice biskupie cudzym kosztem, ale powinien zważyć, że dotychczas metropolia nie jest wcale tak wielką, by bez znacznego uszczerbku można od niej oderwać aż trzy wie. Nie dziwiłobyśmy się, gdyby ks. Biskup Sembratowicz robił w tej mierze jakie trudności, bo gdy nie dawno był we Lwowie liczny zjazd księży unickich, to musiał się przed nimi aż tłumaczyć z powodu skromnego przyjęcia, a tłumaczył się brakiem środków materialnych.

Komitet obywatelski obradował nad wnioskami pp. Lazarusa i Marchwickiego, dotyczącymi się banku włościańskiego, ale, rzecz szczegółowa — postanowił wszystko trzymać w tajemnicy. Wszakże zdanie jego mogłoby uspokoić wzburzoną opinią, podczas kiedy tajemnica naprowadza na różne domysły.

Berlin, 19 lutego.

(Adres kondolencyjny sejmiku amerykańskiego.)

Donoszą z Waszyngtonu, iż w tamtejszej Izbie sejmowej złożono rezolucję, zawierającą zapytanie u rządu, czy Izba otrzymała pismo z niemieckiego ministerstwa spraw zewnętrznych, dotyczące adresu kondolencyjnego Izby, wystosowanego do parlamentu niemieckiego z powodu śmierci Laskera. Tym sposobem wstępuje sprawa ta w stadium zatargu dyplomatycznego, który starano się uważać dotychczas w niektórych kołach za mniej poważny. Być może, że wysłanie tego adresu kondolencyjnego ze strony parlamentu amerykańskiego nie było wolne od stronnicych zamiarów. Wojna słowa o wieprzowinę amerykańską wywołała obustronne podrażnienie; Lasker, jako miłośnik handlu, miał za sobą sympatyę eksporterów amerykańskich, a nieobecność ministrów pruskich na jego pogrzebie, zaostriżyła jeszcze więcej to zniechęcenie Amerykanów. Krok Izby waszyngtońskiej był jednakowoż zupełnie poprawny co do formy, a książę Bismark nie uznał go za taki i odesłał adres posłowi niemieckiemu do Waszyngtonu. Czy uzasadnienie ze strony kanclerza było takie, jak je „Köln. Ztg.“ podaje, tj. że „Lasker nie miał w Niemczech tego znaczenia, jakie mu Izba amerykańska przypisywała“ — lub też jak „Berliner Tageblatt“ pisze: „niemieckie ministerstwo spraw zewnętrznych nie jest skrzynką do listów“ — nie umiemy jeszcze powiedzieć. Pewne wiadomości o całej tej sprawie otrzymamy dopiero z rozpraw sejmiku w Waszyngtonie, jeżeli „Nordd. Allgem. Ztg.“ wśród tajemnicy nie zdradzi. Do zrozumienia wszystkiego tego wypada przypomnieć sobie, że książę Bismark i na to się obruszał, iż amerykański poseł w Berlinie przed niedawnym czasem grał rolę dziennikarza i w pismach amerykańskich ogłaszał artykuły, dające powód księciu Bismarkowi do wielkiego niezadowolenia. Do tej niechęci zatem, którą książę kanclerz już w roku zeszłym żywił w sobie z powodu trychiny amerykańskich, dołączył się gniew na posła amerykańskiego, Sargenta, powstały z powodu, iż obcy parlament usiłował go moralnie skłonić do stawienia, chociaż tylko pośrednio, osobistości tak niesympatycznej, jaką mu był Lasker. Okoliczności te objaśniają postępowanie ks. kanclerza; do usprawiedliwienia jednakowoż nie wystarczą jeszcze, dla tego koniecznie i nam wypada odczekać dalszych rewelacji.

Wiedeń, 18 lutego.

(Decentralizacja kolei państwowych. — Autonomiści a Węgrzy.)

(*) Pod formą polemiki przeciwko praskiej „Polityce“, która przed kilku dniami stanowczo poparła żądania, dotyczące decentralizacji kolei państwowych, półrządowy „Fremdenblatt“ oświadcza, że odnośny statut niebawem będzie przedłożony cesarzowi i że ministeryum uwzględniło zastrzeżenia ministra wojny przeciwko zbyt daleko sięgającej decentralizacji. Może to znaczyć, że statut istotnie czyni zadość domaganiom autonomistów i że półrządowy organ użył owego wyrażenia, aby pośrednio zaznaczyć, że te domagania nie wydawały się ministrowi wojny jako zbyt daleko sięgające, ale ów komunikat może też zapowiadać, że ministeryum nie uczyniło zadość żądaniom autonomistów i będzie się teraz tłumaczyło oporem ministra wojny. Naturalnie w państwie szczerze konstytucyjnym podobne zwalanie winy

porównana zręcznością wyjechała trumfalnie z dworca wśród ogólnego podziwu i uwielbienia.

Ktuz czterech kucy dzwonił po ostrym bruku miasta; Bettina przez miasto trzymała je silnie, lecz jak tylko wjechała na szeroki i prosty trakt, puściła wodze konikom i te biegly jak szalone.

— O! co to za szczęście Zuziu kochana! wołała. Będziemy jeździć, kłusowały, galopowały, same po tych szerokich drogach... Może ty teraz chcesz powozić, Zuziu? Weź lejce, kuce takie łagodne, spokojne.

— Dziękuję, wolę że ty powożisz, to ci taką przyjemność sprawia.

— O, masz rację! przynajmniej, że bardzo lubię w czworzę powozić i to jeszcze na wielkich przestrzeniach... W Paryżu, nawet bardzo rano, nie śmiałam... zanadto mi się przyglądano... i to mnie żenoowało... A tutaj nikogo, nikogo nie masz!

W chwili, gdy Bettina upojona powietrzem, swobodą, wolnością, z tryumfem wymawiała: „Nikogo, nikogo, jakiś jeździec pokazał się vis à vis gika.“

Był to Paweł de Lavardens... Od godziny czatował on na Amerykanki.

— Mylisz się, Bettino, patrz, ktoś na koniu.

— To jakiś wieśniak... a to się nie liczy; ci przynajmniej nie będą się o mnie troszczyli.

— To nie wieśniak. Patrz dobrze.

Paweł de Lavardens, przejeżdżając tuż około gika, ukłonił się siostrze z całą dystynkcyjną światowca, co im przypominało Paryż.

Kuce biegly, jak szalone; spotkanie było szybkie, jak błyskawica. Bettina zawołała:

— Co to za jeden, co nam się kłaniał?

— Nie miałam czasu mu się przyjrzeć, ale zdaje mi się, że go znam.

— Znasz go?

— Tak, założyłabym się, że go widziałam tej zimy u nas.

— O mój Boże? czyż to był jeden z tych trzydziestu czterech? Czy się to znów zacznie?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

na barki drugiego byłoby niemożliwym, bo jeżeli rada ministrów coś postanowi, a jeden minister opiera się temu, wtedy powinien ustąpić. Ale teraz u nas nie popłaca czysty konstytucjonalizm, a zatem zawsze być może, że ministrowi za porozumieniem ministra wojny odmówi decentralizacji kolei, albo uczyni w tej mierze niedostateczną ustępstwo. Zresztą trzeba przede wszystkim znać statut organiczny, a dopiero wtedy będziemy mogli wykazać, czy odpowiada słusznym domaganiom autonomistów lub nie.

Stosunki pomiędzy tutejszą większością autonomiczną a Węgrami stają się coraz gorsze. Od kilku miesięcy wszystkie wpływy dzienniki węgierskie, które przed tem zachowywały się względem nas dość przyjaźnie, a przynajmniej neutralnie, ostro występują przeciwko rządowi hr. Taaffe i prawicy. Wczoraj „Lloyd“ ogłosił namiętny artykuł, w którym napada i nas, głównie zaś Czechów. „Lloyd“ twierdzi, że od chwili, gdy posłowie czescy wstąpili do rady państwa spoczęła nad nią cień reakcji, który się staje coraz grubszym. Wszystko to z powodów uchwalenia praw wyjątkowych. Można by odpowiedzieć Węgom, że nie dawno temu nawet pan Tisza był zmuszony zaprowadzić stan obłężenia w Chorwacji i niektórych węgierskich komitatach itd. Główną rzeczą jednak jest, że Węgrzy zaczynają coraz wyraźniej występować przeciwko rządowi hr. Taaffe. Jest to fakt, nad którym każdy roztropny polityk powinien się głęboko zastanowić.

ZIEMIE POLSKIE.

* Okólnik księdza Biskupa Sembratowicza, o którym już wspominał nasz korespondent lwowski, a który zaleca kapłanom grecko-katolickiego wyznania ostrzeżać parafian Unii przed uczeszczeniem do Poczojowa w obawie propagandy prawosławnej, brzmi w całej osnowie, według oryginalnego tekstu, przytoczonego w lwowskim „Słowie“, jak następuje: L. 35 Ord.

„Do Przew. urzędu dekanalnego w N. Przy sposobności obchodzonej w dniu 23, 24 i 25 października 1883 roku 50-tę rocznicę zniszczenia przez rząd rosyjski klasztoru grecko-katolickiego w Poczojowie i zaprowadzenia tam schizmy, zostało tam założone t. zw. „Bractwo Poczojowskie“, którego celem jest nauczanie i wspomaganie ludzi, do Poczojowa na odpusty przybywających, zwłaszcza zaś — staranie się o rozszerzenie schizmy, tj. apostazji kościelnej pomiędzy wiernymi, udającymi się do Poczojowa z Galicyi. Poczyniono już ku temu wszelkie możliwe przygotowania, nie zaniedbano zaś przedewszystkiem o staranie się przez umyślenie wysłanych w tym celu agentów, aby wierny lud grecko-katolicki w Galicyi z pogranicznych gmin i powiatów jak najliczniej przyjmował udział w pielgrzymkach do Poczojowa i procesjach, jakie tam podczas odpustu urządzone będą. Znalazło się na nie szczęścia i narzędzie, które się obowiązało — podczas rękomych pielgrzymek i procesji opiekować się Galicyanami, gdyby się licznie na odpusty do Poczojowa zgromadzili. A narzędziem tym jest niegdyś zakonnik klasztoru grecko-katolickiego, a dziś wiarołomny odstępa, schizmatyk Praczuk, który przed kilku laty z Bazylińskiego klasztoru w Złoczowie do Rosyi zbiegł, gdzie zatraciłszy swą duszę, stara się i dusze innych do zatraty doprowadzić.

„Z pasterskiego obowiązku naszego, podajemy o powyższem do wiadomości Władzom Dekanalnym Archidiecezyi Lwowskiej, zzywając je, aby starały się wszelkimi siłami, by wierny lud galicyjski na odpusty do Poczojowa nie uczeszczał.

„Mają zatem Szanowni Dziekani udzielić niniejszego wezwania bezwzględnie podległemu sobie duchowieństwu, i obowiązać wszystkich duszpasterzy, aby najprzód ściśle i sumiennie dowiedzieli się, czy między ich parafianami są tacy, którzy do Poczojowa uczeszczają, a gdyby się tacy znaleźli, to winni duszpasterze przedewszystkiem ich w prywatnej drodze pouczyć, na jak wielkie narażają się niebezpieczeństwo i szkodę duchową, gdy, wiedzieli uczuciem pobożności, idą do Poczojowa i tam przyjmują udział w nabożeństwach schizmatyków, lub co gorzej — odprawiają świętą spowiedź nieważnie, bo przed duchownym, nie mającym władzy ich grzechy rozwiązywać, przez co, zamiast pojednać się z Bogiem, nowego, a najcięższego grzechu stają się winnymi, z którego już ich żaden kapłan bez osobnego pozwolenia Biskupa rozgrzeszyć nie może. A więc wierni, uczeszczający do Poczojowa, zamiast dostąpić łaski Bożej, gniew i karę Boską na siebie ściągają.

Powtórne, gdyby się okazało, że w jakiejś parafii wszelkie prywatne nauki i napomnienia nie osiagają pożądanego celu, i że liczba ludzi, do Poczojowa uczeszczających, zamiast się zmniejszać, mnoży się, to obowiązkiem jest duszpasterza wystąpić przeciw temu w naukach kościelnych, publicznie, w których należy podnieść i wyjaśnić punkta wiary, stanowiące różnice pomiędzy schizmatykami a nami, zwrócić z naciskiem uwagę wiernych na nieważność a nawet grzech ciężki odbywanych w Poczojowie spowiedzi — i nareszcie gorąco zachęcać wiernych, aby czyniąc za dość uczuciu pobożności, udawali się raczej na odpusty do znanych, krajowych, słynących cudami miejsc, jak np. do Podkamina, Zarwanicy, Unjowa, Podborzec, Pogoni, Hozowa, Krasnopuszcy, Zborowa, Ratyszcz itp.

„Nareszcie wkładamy na wszystkich duszpasterzy Waszego dekanatu obowiązek pod osobistą ich odpowiedzialnością, aby o swoich w tej sprawie spostrzeżeniach i przedsięwziętych dla zapobieżenia złemu środkach, tudzież o ławo mogącym się zdarzyć bałamuceniu wiernych przez odstępczych i przewrotnych ludzi, niezwłocznie swoim dziekanom donosili, a ci w oczekiwaniu dalszych z naszej strony rozporządzeń, mają co miesiąc o położeniu tej sprawy nas zawiadomić.

Datum Lwów 3 lutego 1884 r.

Sylwester,
Biskup Julianopolitański,
administrator apostolski.

NIENCY.

* Berlin, 19 lutego. Zmiany ordynacji procederowej, odnoszące się do kolporterki, dotkliwie dały się księgarzom, drukarzom i kolporterom we znaki. Pisaliśmy już niejednokrotnie o tym, że władze policyjne utrudniały udzielanie patentów kolporterom, skreślając z wykazu książki i gazety nie zakazane w Niemczech. Ogólne narzekania widziały się minister spraw wewnętrznych spowodowanym uwzględnić częściej, wydał bowiem pod dniem 28 stycznia r. b. okólnik, w którym przyznaje władzom prawo żądania książek, pism, obrazów itp. do przejrzenia. Wnoszący o patent zobowiązany dostawia władzom te druki, aby się władze z nich przekonać mogły, czy nie zawierają treści niezgodnej z prawem. Władzom zaleca minister, aby nie utrudniały patentom udzielania patentów, a mianowicie, żeby nie żądały przedkładania sobie pism, książek i obrazów wydanych przez autorów i nakładców nie uprawniających do podejrzenia, jakoby ogłaszali rzeczy sprzeciwiające się prawu i porządkowi społecznemu. Gdyby władzom nie starczyło czasu do przeczytania jakiej publikacji, w takim razie mają petentowi oświadczyć, że pozwolenie lub odmówienie sprzedaży tego utworu prasowego zostają w zawieszeniu; skreślać z wykazu nie mają władze tych utworów dla tego, że nie miały dość czasu do przekonania się o ich wartości.

— Księdza proboszcza Seltmanna z Eberswalde, wydawcę pisma „Ut omnes unum“, mianował cesarz kanonikiem katedry wrocławskiej, a wybrór ten zatwierdził książę Biskup Robert.

— Wczoraj obiegały pomiędzy posłami pogłoski o możliwym zniesieniu banicy i powrocie księdza Arcybiskupa Melchera, pomimo, że minister Gossler tak stanowczo wypowiedział, iż żaden minister nie poprze u króla prośby o ulaskawienie. Nikt atoli nie mógł potwierdzić stanowczo tej pogłoski.

AUSTRYA I WĘGRY.

* Wiedeń, 19 lutego. W Izbie sejmowej uzasadniał poseł Schoenerer wniosek swój, dotyczący wsparcia dla rodziny, którzyby zostali wydaleni skutkiem wyjątkowych rozporządzeń rządowych. Prezes Izby wezwał Schoenerera kilkakrotnie, aby trzymał się rzeczy, a gdy to nie skutkowało, odebrał mu głos. Potem objaśniał hr. Taaffe policyjne rozporządzenia dotychczas zastosowane. Rozporządzenia te spowodowały dotychczas wydalenie 23 cudzoziemców, a 215 krajowców, których częścią internowano, częścią wydalono. We względzie udzielania wsparcia wyrokują prawa istniejące o pielęgnowaniu chorych. Hr. Taaffe przeczytał przytem miejsce z pisma „Zukunft“, wychodzącego w Peszcie, w którym wydrukowano odezwę do rodzin wydalonych, ażeby wprost odrzucały jakiegokolwiek wsparcie od „bestyi rządowej.“ Wniosek Schoenerera odrzucony został 155 przeciwko 25 głosom.

ROSYA.

* Korespondent gazety „Now. Wremia“ telegrafował z Odessy, że odeski generał-gubernator opublikował przepisy, mające na celu zabezpieczenie porządku państwowego. Na mocy tych przepisów miasto zostało podzielone na 500 części, w każdej zaś z nich właściciele domów obowiązani są swoim kosztem utrzymywać po dwóch stróżów. Fabrykanci i właściciele zakładów winni uważać nad niedopuszczeniem w sferę robotników szerzycieli szkodliwych zasad i pogłosek; toż samo stosuje się i do zwierzchności naukowej. Ogłoszone zostało rozporządzenie kuratora, wzbudzające uczniom średnich zakładów naukowych bezwarunkowo bywać na posiedzeniach sądowych, oraz w publicznych czytelniach i bibliotekach, a warunkowo tylko w teatrach.

— W dalszym ciągu utyskiwań nad „polaczeniem się Rosyan w Król. Polskiem“, „Sowr. Izwestia“ zamieściły świeżą korespondencją, w której jakiś „Russkij“ z głębokim ubolewaniem tak się wyraża:

Na ogół duchowieństwa w gubernii lubelskiej jest 98 procent Galicyan, kiedy Rosyan znajduje się zaledwie 2—3 na całą gubernię. I rzeczywiście Rosyaninowi niepodobna się tu dostać, gdyż panowie Galicyanie schwytywszy w swe ręce zarząd administracji duchownej, naturalnym biegiem rzeczy „na łeb na szyję“ ściągają do siebie swoich współrodaków.

Tak oto opłaczają Moskale zdracę. Denuncyacja powyższa otrzymała w „Russkim Kurjerze“ następującą odprawę:

P. Aksakow et Comp. nie przestaje zgrzytać zębami nad opłakanym losem prześladowanych Rusinów Galicyi, których on nazywa czystej krwi Russkimi, potomkami obywatelstwa „Czerwonej Rusi“, a niech tylko ci sami Ruscy zjawia się w granicach już nie Czerwonej, ale Wielkiej, Małej i Białej Rosyi — natychmiast nikt nie życzyłoby dla nich ze strony „prawdziwych Russkich“, a miejsce ję zajmują ciępką zawiść, niechęć, a nawet gotowość traktowania ich jak wrogów. Wnosiłoby z tego należało, jakobyśmy niezadowolni byli kochać naszych braci Słowian miłością bezinteresowną, prawdziwą i szczerą, a kochamy ich po większej części tylko „na papierze“ albo „na przekór“ komu innemu: w Galicyi — Polakom; w Bośni — Niemcom; w Macedonii — Grekom, a w Serbii i Bułgarii — na przekór cywilizacji! Zaprawdę, oryginalny modus amandi.

My, w Europie, dawno już wiemy, że taki właśnie modus amandi jest podstawą moskiewskiego słowianofilstwa, ale godziło się zaznaczyć, że w moskiewskiej prasie zaczyna już kiełkować poczucie prawdy.

TELEGRAMY.

Rzym, 18 lutego. Jak donosi „Moniteur de Rome“, odbędzie się przyszły konsyстор w drugiej połowie przyszłego miesiąca.

London, 20 stycznia. Bradlaugh obrany został ponownie deputowanym do parlamentu w mieście Northampton 3922 przeciw 3488 gł., które padły na kandydata konserwatywnego p. Richardsa.

Czterechsetna rocznica zejścia

Św. Kazimirza Królewicza Polskiego

obchodzona w kościele OO. Reformatów w Krakowie w roku 1884 w dniach 2, 3 i 4 marca.

Pomiędzy Świętymi, jakich ziemia polska oddała Niebu, zajął wielkiemi cnotami i cudami św. Królewicz Kazimierz, ozdoba Korony, Litwy i Rusi za życia, a teraz opiekun całego narodu przed Bogiem. W tym właśnie roku przypada czterechsetna rocznica błogostawionego jego zejścia z tej ziemi; godzi się zatem wezwać Braci rodaków do oddania czci św. Patronowi i do dziękczynienia Panu za wszystkie łaski, jakie służył swojemu a przezeń nam i całemu Kościołowi użytecznych.

Święty Kazimierz urodził się 3 października 1458 roku w Krakowie, z ojca Kazimierza Jagiellończyka Króla Polskiego i z matki Elżbiety córki cesarza niemieckiego. Żył krótko, bo tylko lat 24 i miesięcy 5, a jednak „przeżył czasów wiele“ (Sap. IV. 13.) i wielkich po Bożych czynów nie mało dokonał. Czysty jak Anioł, gorliwy o chwałę Bożą jak Apostoł, poszedł po winiecie chwały dnia 4 marca 1484 roku, tuż przed wschodem słońca. Płakał za nim wszystek naród, jak się pierw budował jego życiem; ciało zaś jego przeniesiono z zamku królewskiego w Grodnie, gdzie umarł, do Wilna, i złożono w grobach królewskich pod kaplicą Najśw. Panny Maryi blisko drzwi kościelnych,

po których nieraz straż nocna widziała go leżącego krzyżem i zatopionego w gorącej modlitwie. Sława jego świętości, którą Bóg zatwierdził cudami, rozleżała się wnet po świecie, tak że już w r. 1521 Papież Leon X wpisał Go w poczet Świętych Pańskich, a Klemens VIII w r. 1602 na prośbę króla Zygmunta III, dzień 4 marca jako coroczne święto i pacierze kapłańskie ku uczczeniu naszego Patrona przeznaczył.

Według archiwum krakowskiego OO. Reformatów w świadectwa O. Floryana Jaroszewicza, autora „Matki świętych i błogostawionych Polaków i Polek“, jednym z pierwszych kościołów, jakie stanęły na ziemi polskiej pod wezwaniem św. Kazimira, był kościół krakowski stojący pod strażą OO. Reformatów. W tym to kościele znajduje się obraz tego świętego, malowany, jak twierdzą, zaraz po jego śmierci, a darowany OO. Reformatom od nieśmiertelnej pamięci króla Zygmunta III, dobrodzieja tegoż zakonu i fundatora warszawskiego konwentu. Przed tym obrazem niejedną łaskę wyprosiła sobie pobożna wiara naszych przodków. Dość przytoczyć jeden fakt, zamieszczony w „Matee świętych Polaków i Polek.“ Było to w r. 1709, kiedy Ojciec Zygmunta Mieczkowski, późniejszy Prowincjał Małopolski a wówczas nowicusz w klasztorze wielickim, skaleczył sobie przypadkiem nogę na goloniu i do takiej przyszedł niemocy, że musiano go wreszcie posłać do lekarzy krakowskich. Gdy ludzkie środki nie pomogły i zachodziła obawa, że ciężkie kalectwo nie pozwoli mu pozostać w zakonie, udał się do bieglejszego, bo niebieskiego lekarza. Oto z natchnienia snadź Bożego wysuwa się ukradkiem z celi, człoga się z biedą do kościoła, przystępuje do ołtarza i z wielką ufnością przykładą chorą nogę do nogi św. Kazimira na obrazie. W tej chwili boleści ustają — a on już bez trudu wraca do siebie, chwalać Pana w Świętych Jego. Udziwienie to było tak nagłe i tak zupełne, że dawna niemoc ani razu się nie przypominała. O ileż to za przyczyną tegoż świętego łask spłynęło na ziemię; ileż cudów zostało spełnionych tak za jego życia, jako też i po śmierci; z iluż niebezpieczeństw została wyrwana miła ojczyzna nasza.

W roku 1518 zjednął Kazimierz św. sławne zwycięstwo nad Moskwą. wojsku naszemu w małej liczbie będącemu pod Połockiem, gdzie w białym ubiorze był widziany św. Kazimierz, przeprowadził przez Dźwinę rzekę i brud wojsku okazujący temi słowy: „Tędy za mną idźcie.“ Na ten rozkaz wodzowie i wojsko gromadami rzucali się w bystro płynącą wodę, bez uszkodzenia wszyscy przeprawili się przez rzekę. W tej chwili znikł z ich oczu ów młodzieniec. Dziwem tym zdumieni, wszyscy z radością krzyknęli: Kazimierz, Kazimierz! a którego mieli przewodzić przez rzekę, tego potem gorącymi modły, jako patrona swego, o pomoc dla nich do przyszłego boju usilnie błagali. Nie zawiodła ich nadzieja, bo przyszedłszy pod Połock, wstępny bojem poraził nieprzyjaciela; 7000 trupem położył, a drugie tyle w niewolę zabrał, oswojony miasto od oblężenia. W roku następnym Moskwa mszcząc się za poniesioną w roku zeszłym porażkę, nie wypowiedziawszy wojny, liczniejszym daleko wojskiem całą zalała Litwę, niszcząc ją ogniem i mieczem. Zatrwożeni Litwini mężnie stanęli w obronie swych żon, dzieci i narodu swojego. Jednak był tak mały poczet zgromadzonych Litwinów, że z razu wahał się uderzyć na wielką liczbę wojska nieprzyjacielskiego, ale odwieczywszy sobie w pamięci, że w roku zeszłym wsparci pomocą św. Kazimira, odnieśli pod Połockiem zwycięstwo, udali się do niego z gorącą prośbą. Kazimierz przybywa natychmiast w pomoc swym rodakom. Takim zapałem zawrzały umysły wszystkich do walki, że dwa tysiące zaledwie żołnierza postanowiło rzucić się na 60 tysięcy wojska nieprzyjacielskiego. Dano zatem znak do boju, wezwawszy pomocy Bożej i przyczyni Kazimira św., Litwini walczyć zaczęli. W tym momencie, w którym uczynili napad na Moskali, ujrzeli w powietrzu Kazimira przywódcę w takiej postaci i w śnieżnej szacie, w jakiej go w roku przeszłym widzieli, który ich zachęcał, mówiąc: „Śmiało dzieci!“ Niebiańskiego wodza widzeniem pocieszeni, potężnie parli najędrzów; liczne hufce nieprzyjacielskie niepojętą trwogą przerażone, utraciwszy wielką liczbę żołnierza, tył podały zwyciężonym Litwinom, z których ani jeden nie zginął. (Grzegorz Święcicki, w Acta Sanctorum tom I, marca dzień 4.)

W roku 1654 pokazał się św. Kazimierz dwa razy w Połocku Szeremetiewowi, wodzowi moskiewskiemu, i ostro mu pogroziwszy, od pustoszenia kraju odstraszył i odwiódł; a gdy żołnierze ustawili konie w kościele pod imieniem jego istniejącym nad Dźwiną około Połocka, zjawił się tam Kazimierz w śnieżnej postaci; konie wypędził i straż postawioną grubym powozem zbił i poranił, a odprawiając ich do Szeremetiewa, kazał mu powiedzieć: „Bóg zaganiawiany za grzechy narodu naszego, pozwolił się nareszcie przebłagać, a wy zostaniecie wypędzeni i oprzeć się dopiero za Wołgą.“ (Bolandus Tom. I 4 Martii fol. 354.)

W tym roku upływa właśnie czterysta lat od onej chwili, kiedy św. Kazimierz ziemską koronę zamienił na niebieską i poszedł do Boga orodować za nami. Słuszna, by wszystkie naród obchodził uroczysie tę rocznicę, by wszystkich oczy zwróciły się ku stariej stolicy Litwy, gdzie spoczywają kości Świętego, by wszystkich serca podniosły się ku niemu i stały tam gorące modły o miłosierdzie Pańskie.

Jako czciciele św. Kazimira i stróża jego kościoła, postanowili OO. Reformaty uczcić tę rocznicę solennem nabożeństwem, które się odprawi w dniach 2, 3 i 4 marca r. b. z całodziennem wystawieniem Najświętszego Sakramentu w monstrancyi, od godziny 5 i pół zrana do 7 wieczór. Wotywa przed ołtarzem św. Kazimira o godzinie 9 zrana. Suma uroczysta odprawiać się będzie o godzinie 10 i pół z kaniem. Nieszpory o godzinie 5 i pół z kaniem. — Oprócz tego odprawiać się będą msze św. ciche co pół godziny od rana do wyjścia sumy. Spowiedzi św. można będzie dostąpić w tych dniach zrana i popołudniu.

Nie można wątpić, że pobożni mieszkańcy Krakowa, w którym niegdyś stała kolebka św. Królewicza, pospieszą tłumnie na to nabożeństwo, i że z nimi łącząc się w duchu wszyscy synowie ziemi polskiej, jak to już przed stu przeszło laty zywiał ich świętobliwy O. Floryan Jaroszewicz: „Niechaj błobroliwy Bóg w terażniejszych czasach wejrz miłosiernem okiem na miłą ojczyznę naszą, otoczoną zewsząd nieprzyjaciółmi narodu naszego i wiary naszej katolickiej — wyważyno o to doznać nieraz przyczyni św. Kazimira, ażebyśmy przy niej ocaleni, mogli w późne wieki chwalić Boga zastępów.“

Kraków, 5 lutego 1884.

Ks. Maurycy Wilczyński,
Gwardyan OO. Reformatów w Krakowie.

Towarzystwa i Spółki.

Śrem, 12 lutego.

(Walne zebranie Tow. Pomocy Naukowej)

Dnia 7 lutego odbyło Towarzystwo Pomocy Naukowej

imienia Karola Marcinkowskiego powiatowe walne zebranie. Z sprawozdania komitetu powiatowego wyjmujemy następujące szczegóły. Wsparcie przez komitet odbiera trzech uczniów tutejszego gimnazjum. Z członków straciło Towarzystwo przez śmierć 4, pomiędzy którymi s. p. Feliks Łaszczewski przeznaczył na żoźb śmiertelną na fundus wicysty 3000 marek, które przez komitet powiatowy do kasy głównej w Poznaniu odesłane zostały. — Oprócz tego było Towarzystwu 10 członków, którzy się w powiatu wyprowadzili. Jako nowi członkowie wstąpiło w ogóle 14 z ogólną roczną składką 125 m., tak że w ogóle w powiecie śremskim Towarzystwo liczy na rok 1884 członków 120 z ogólną składką roczną 1148,50 m. — a mianowicie Śrem liczy 34 członków z roczną składką 262 m., Kórnik 10 czł. z 75 m., Bnin 3 czł. z 21 m., Dolsk 3 czł. z 21 m., Książ 2 czł. z 16 m., Mosina i Jaraczewo nie. Razem miasta z 52 członkami płacą 395 marek.

Do Towarzystwa należy 23 właścicieli ziemskich, którzy płacą 470 m., 20 kupców i przemysłowców 113 m., 19 nauczycieli 71 m., 16 dźierzawców 123 m., 12 urzędników gospodarczych 95 m., 11 duchownych 132 m., 8 gospodarzy wiejskich 10,50 m., 5 lekarzy 37 m., 4 sędziów 80 m., 1 urzędnik komunalny i 1 sądowy po 6 m., razem 120 płaci 1148,50 m.

W r. z. odesłano do kasy głównej w ogóle składek 1741,20 m., w tym składek nadzwyczajnych 460,20 m. i to 1) kasa oszczędności i pożyczek wekslowych w Śremie 300 m., 2) hr. Zamojski Wład w Kórniku 100 m., 3) zarząd Banku Ludowego w Śremie Zap. Sp. 50 m., 4) dr. Karchowski z Książa zebrane w towarzystwie 10,20 m.

Z składek zapisanych na rok 1883 na 1339,50 m. — gdyż załogoci z dawniejszego czasu nie ma, wpłynęło 1086,50 m. — 190 marek przepadło o członków, którzy z Towarzystwa wystąpili, nie zapłaciwszy składek — z tych jeden członek znaczną składką wspierając bezpośrednio uczącą się młodzież — tymczasem od należenia do Towarzystwa się uchylił.

Załogoci od 11 członków powstało 63 m., co bardzo dobrze świadczy i o członkach i o staraniu się podskarbiego. Walne zebranie też zakonstatowało, iż komitet powiatowy użył wszelkich możliwych środków, aby jak najwięcej członków i z jak największą składką dla Towarzystwa Pomocy Naukowej pozyskać.

KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, środa dnia 20 lutego.

* **Doniesienia urzędowe.** Cesarz i król upoważnił ministra staau, sekretarza stanu spraw wewnętrznych Botichera do noszenia nadanego mu wielkiego krzyża królewskiego saskiego orderu Albrechta.

* **Głosy prasy.** Z powodu odnowienia listu gończego za Jego Eminency Najdosłojniejszym księgiem Kardynałem Prymasem pisze bardzo trafnie „Gazeta Toruńska“:

Można bardzo dobrze wiedzieć, co przepisują suche paragrafy i jaka jest praktyka sądów i władz karnych, można uznawać potrzebę i słuszność odnawiania listów gończych, a zastanawiać się i nie godzić na odnowienie tego właśnie listu przeciw księdzu Kardynałowi Ledóchowskiemu.

Jeżeli bowiem wiadomą jest rzeczą ulaskawienie i przywrócenie na urząd Biskupa równie, a nawet gorzej i surowiej wyrokami sądów skazanych od ks. Ledóchowskiego, to odnawianie przeciw niemu środków gończych zastanawiać musi.

Zastanawia zaś dla tego, że inną on piędią znać mierzony od innych; tamić przywrócenie — on nie; tam-tym kara darowana i zapomniana — jemu ją się przypomina, przydybywał i przytrzymywał każe dla jej spełnienia, czyni się użytek ze środków prawnych, aby kara ta nie przepadała przez przedawanie.

Do tego jeszcze wiadomą jest powszechnie rzeczą, że list gończy pozostać musi bez skutku, bo z Watykanu Kardynała nie zabiorą, on zaś tutaj nie przybędzie. Praktycznego skutku więc ponownie listu gończego mieć nie może. Jeżeli mimo to się dzieje, rzecz przedstawia się w tym gorszym, bo nienawistniejszym świetle.

Pisma polskie i katolickie wiedzą bardzo dobrze, że poszczególne urzędnicy pilnować musi suchych przepisów i ustalonego porządku. Nie on więc zadziwienia lub innych wrażeń i uczuć przyczyna. Zadzawia to raczej, że system, w walce kulturowej przestrzegany, dopuścił do tego rażącego wypadku, iż jednym darowano i przebaczone, drugiego zaś ściągają.

To niech sobie wezmą pod rozwagę te pisma niemokie, które wrazenia, listem tym w prasie polskiej spowodowane, pojąć nie chcą, czy nie mogą i przypisują nam tendencją tam, gdzie tylko samo sobie przyznać powinny albo stronnictwo, albo tępość pojęcia.

* **Zwracamy uwagę** szanownych czytelników na zamieszczony powyżej artykuł, dotyczący dzieci wdowy Behnke, które dla tego, że ojciec ich był protestantem, mają być rewindykowane dla protestantyzmu, chociaż śp. Behnke wyraźnie zgodził się na to, aby dzieci jego wychowywane były po katolicku.

Wdowa Behnke znajduje się w bardzo krytycznym położeniu: groźono jej, że dzieci zostaną jej odebrane i gdzieś daleko w opiekę oddane. Należałoby jej przyjść w pomoc, gdyż utrzymując się tylko z prania, nie może dzieci swych żywić i wiele rzeczy musiała zastawić w lombardzie.

Obecnie idzie do więzienia odsiedzieć 4 dni kary szkolnej za to, że dzieci jej nie chciały chodzić do szkoły, czego po części przyczyną była ta okoliczność, że lekaly się protestanckiej religii.

Najlepiej byłoby, gdyby kilka rodzin polskich wzięło dzieci te na wychowanie i zapobiegło tym samym ich sprotestantyzowaniu. Blizszemi informacjami chętnie służymy.

Redakcyja „Kuryera Poznańskiego“ złożyła na ten cel marek 15.

* „Berychty.“ Na posiedzeniu Izby poselskiej sejmu pruskiego z dnia 6 lutego powiedział tajny radca re-jencyjny, dr. Kugler, co następuje:

„W powiecie poznańskim, który tu szczegółowo przez pana ministra został przytoczony, mieszkał w Gortatowie włościanin Darek, Niemiec, przybysz, który chciał, aby dzieci jego po niemiecku zostały wychowane, a z boleścią serca zniewolony był patrzeć na to, że w szkole elementarnej w Łowęcinie, którą odwiedzał, nauczyciel uczył je nawet religii po polsku. Zaniósł on zażalenie do lokalnego inspektora szkolnego, proboszcza Damka, i ośz za odpowiedź otrzymał na to? Niechaj będzie kontent — po-

Dodatek.

wiedzianno mu — że dzieci jego po polsku uczą się religii, nie byłoby bowiem inaczej zdolne korzystać z nauki o spowiedzi, udzielanej w języku polskim.

Z powodu powyższego „berychtu“ na którym się oparł dr. Kügler, przesłał proboszcz swarzędzi ks. Dambek gazetce „Post“ następujące oświadczenie, które ta gazeta w swym nr. 50 wydrukowała:

„Swarzędz, wieś, 15 lutego 1884.

Szanowna Redakcyo!

W gazetce „Post“ z dnia 12 lutego 1884 pod rubryką „Berlin, 11 lutego: Zu den regelmässigen wiederkehrenden Specialitäten,“ jest wydrukowane twierdzenie, że nadużywa nauki o spowiedzi do celów polonizacyjnych itp. Jestem zatem zniewolony oświadczyć w interesie prawdy, że wszystko to, co się w korespondencji tej do mnie odnosi, oparte jest na wielkiej omyłce, resp. na nieprawdzie.

Żaden Niemiec się u mnie nie uskarżał, że dzieci jego pobierają naukę religii w języku polskim, zażądano zaś Niemcowi, jako uskarżającemu się, nie mógł dąć odpowiedzi: niechaj będzie zadowolony, że dzieci jego po polsku uczą się religii, nie byłoby bowiem zdolne korzystać z nauki spowiedzi, udzielanej w języku polskim, albowiem za prowadzenia niemieckiej nauki o spowiedzi dla katolików niemieckich nie można odmienne żądać.

W końcu zapewniam korespondenta, że nigdy nie robiłem różnicy pomiędzy katolikami tak polskimi, jak niemieckimi narodowości, i dla tego przy udzielaniu nauki religii tego używałem języka, w którym dzieci najłatwiej pojąć mogły prawdy zbawienia, oraz zostawiałem im zawsze do woli, w którym języku zechciały mi dać odpowiedź, ponieważ w nauce religii nie chodzi mi tak o język, jak o naukę samą.

Upraszam zatem Szanowną Redakcyę, aby na mocy § 11 powszechnego prawa krajowego ku wiadomości wszystkich w piśmie swém oświadczenie to umieścić raczyła. Z szacunkiem etc.

J. Dambek, proboszcz i prodziekan.

Obóz to takie są te osławione „berychty“; ile słów, tyle kłamstw, a z tych kłamstw powstają sieci, zaciemniają wzrok nawet mniej uprzedzonych na niekorzyść naszą.

* Teatr. Dziś komedia Bałuckiego: Sąsiedzi. — Jutro w czwartek komedia Moliera: Skąpiec. — W piątek na beneficj. Siedleckiego komedia Kraszewskiego i Zaleskiego: Rodzina. Bilety na to przedstawienie zamawiać można w kasie teatralnej. — W sobotę dramat Sardou: Fedora. — W niedzielę komedia Bałuckiego: Dom otwarty.

* Na Misya OO. Zmartwychwstańców w Bułgarii. Z przeniesienia 558 marek 1 fen. Dziś nadesłali z Buina 5,95 m., z Kórnika 4,43 m., z Krewora 2 m., z Mącznik 1,50 m., z Mądrych 4,63 m., z Nietranowa 7,20 m., z Rogalin 6 m., z Śniećka 4,11 m., z Solca 8,42 m., z Murzynowa 3 m., z Środy 2,59 m., z Tulca 7 m. Razem 614 marek 84 fen.

* Słuby. Wczoraj po południu pobłogosławiony został w kościele Panny Maryi związek małżeński pomiędzy p. dr. Józefem Górny, lekarzem z Murowanej Gośliny, a panną Lucyą Jeziorską. Aktu kościelnego dopełnił wuj panny młodej ks. Bronisław Janke, który też przed ślubem w pięknych przemówieniach do pary młodej. — W Chojnicy pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panem Józefem Sydowem, adwokatem z Szamotuł a panną Pelagią Pawłowską. — W Borku pobłogosławionym został związek małżeński pomiędzy panem dr. Józefem Żychlińskim z Modliszewka a panną Amelią Graeue z Borku.

* W Kościanie w dniu 24 bm. na dochód tamtejszego zakładu Siostr Miłosierdzia odegra kółko amatorów komedijkę: Pośredniczka i szkic dramatyczny: Chłopi arystokraci. Po przedstawieniu zabawa z tańcami.

* Do prowincjonalnego zakładu obłąkanych w Owińskach przyjęto w roku 1883 ogółem 140 chorych — 75 mężczyzn i 65 kobiet. Z liczby tej należało do stanu robotniczego 30 mężczyzn i 34 kobiety, do stanu rękodzielniczego 20 mężczyzn i 2 kobiety, do stanu kupieckiego 9 mężczyzn i 6 kobiet, z wyższych stanów było 10 mężczyzn i 7 kobiet, wreszcie bez pewnego stanu 6 mężczyzn i 6 kobiet. Z 526 chorych, w roku zeszłym pielęgowanych, włącznie z bawiącymi na urlopie, wypuszczono jako zdrowych 12 mężczyzn i 11 kobiet, z polepszeniem zdrowiem 7 mężczyzn i 9 kobiet, jako nieuleczonych 6 mężczyzn i 11 kobiet. — Zmarło 30 mężczyzn i 7 kobiet, razem 95 chorych, tak że w końcu roku pozostało 433 chorych i to 217 mężczyzn i 216 kobiet.

* Towarzystwo Górnośląskie we Wrocławiu urządziło zabawę zapustną dnia 25 b. m. w lokalu Thau'a przy ul. Matthiasstr. pod Nr. 16 o godzinie 8 wieczorem.

* Cesarski dyrektor poczty w Opolu Schultz rozporządził, jak to w piśmie z dnia 8 b. m. do „Neisser Ztg.“ donosi, iż odzwał w dniu uroczystości katolickiej t. j. w święto Trzech Króli, Matki Boskiej Gromniczej, Matki Boskiej Zwiastowania, w Boże Ciało, w dzień świętych Piotra i Pawła, w dzień Wszystkich Świętych i w święto Matki Boskiej Niepokalanej Poczętej, godziny urzędowe tak samo ograniczone będą, jak w niedzielę. Spodziewamy się, że i u nas p. Tybusch podobne rozporządzenie wyda.

* Z archeologii. W dobrach Czermono, niedaleko Tyszowice (stacja kolei nadwiślańskiej, Rejowiec), należących do p. Zdzisława Ronikiera, są ślady nasypów ziemnych i fundamentów. Jak tradycja niesie, było tu niegdyś miasto Czerwieńsk, stolica Rusi Czerwoniej; warto byłoby tam podjąć poszukiwania, a kto wie, czyby nie odkryto podobnych pamiątek, jak w Haliczu.

Godziłoby się również zbadać „trakt szpakowy“, czyli drogę handlową, prowadzącą ze Starego Konstantynowa do Odessy. W tym właśnie miejscu, gdzie dziś leży Odessa, był port Koczubów, własność Polski przez trzy wieki. Przekładowie nasi nie umieli użytkować tego ważnego punktu.

* Uniwersytet krakowski znowu czyni przygotowania do promocji doktora praw „sub auspiciis imperatoris“, odznaczenie to ma spotkać Andrzeja hr. Potockiego. Uroczystość, jak poprzednia, odbędzie się w amfiteatrze nowodworiskim.

* Ważne dla wybierających się do Ameryki. Pod powyższym tytułem ogłasza „Czas“ następujące pismo: Ofiarujcie się pośredniczyć bezinteresownie w nabywaniu gruntów położonych w stronach mniej zaludnionych naszego

kraju — do czasu, aż pomoc porządnie zorganizowana nie weźmie sprawy przedurządzenia w swoje ręce. W tej chwili jest do rozparcelowania tysiąc morgów ziemi na Pokuciu o 40 mil za Przemysłem, pod warunkami nader przystępnymi. Gleba jedna z lepszych. Przez wieś prowadzi droga krajowa. Do miasta i do kościoła jest tylko pół mili, a krom tego cerkiew na miejscu. Pięćtych mil zaś od Przemysła jest zagroda włościańska z wolnej ręki do sprzedania. Gotów jestem również bezinteresownie, jedynie przez wzgląd na dobro publiczne, przyjąć inne jeszcze zgłoszenia w tym samym przedmiocie i udzielać wyjaśnień każdemu, ktokolwiek ustosie lub piśmiennie do mnie się zgłosi. Upraszam i inne Redakcyje w kraju istniejące, aby niniejsze ogłoszenie czytelnikom swoim podały do wiadomości.

W Przemyslu, dnia 16 lutego 1884.

Ks. Bronisław Markiewicz.

* Kalendarz. Jutro w czwartek dnia 21 lutego, św. Eleonory p. i błog. Andrzeja Boboli. Wschód słońca o godzinie 7 minut 9. Zachód o godzinie 5 minut 20.

Długosć dnia 10 godzin 11 minut.

Wypadki historyczne. 1544 Koronacja Zygmunta Augusta. — 1569 Śmierć hetmana Mikołaja Sieniawskiego. — 1574 Koronacja Henryka Walezyusza. — 1618 Maryna Mniszchówna utopiona przez Moskali.

WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

* Przeglądu Kościelnego wyszedł numer 34 i zawiera: Artykuły wstępne: O życiu kapłańskim i wychowaniu duchowieństwa świeckiego (c. d.) — Dla praktyki pastoralnej słowa o ludziach szukających chleba na obczyźnie. — Encyklika Ojca św. do Episkopatu francuskiego — Kwestye teologiczne: Kiedy wolno przetrwać Mszą św. P. — Piśmiennictwo kościelne: Katolickie dzieła w Niemczech na jubileusz Lutra (dok.) — Kronika dycezyjna i zagraniczna: Dycezyje polskie: Prezenty na probostwa w dycezyi chełmińskiej. — Dom emerytów w Zamartem. — Dycezyjne uniokie w Galicyi: Pielgrzymki do Poczajowa. — Rzym: Encyklika pap. — Posłuchania u Ojca św. — Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Papieża Piusa IX. — Nominacye. — Sprawy beatyfikacyjne. — Protest Stolicy ap. do nuncyatur przeciw powołaniu Propagandy. — Kardynał Hohenlohe. — † Oo. Angelini i Bovero T. J. — Niemcy: Kwestya wychowania kleru. — Konwikt dla gimnazystów w Paderbornie. — Powrót Biskupa monasterskiego do dycezyi. — Okólnik Biskupa strassburskiego. — Omgoszenia.

* Tygodnik powszechny, pismo ilustrowane, wszelkim gażetom literat. nauce, sztuce i polityce poświęcone nr. 6 zawiera: Krok dalej, powieść w trzech tomach przez Edwarda Lubowskiego. — Pogadanka, przez Quis'a. — Pogadanki społeczne (ze stonków w Galicyi), przez Sewera. — Z dziedziny gospodarstwa krajowego. — Nowe drogi handlowe od jednego morza do drugiego. — Wspomnienia szkolne, Leonarda Sowińskiego. — Zareczyony panny Keli. Nowella napisana oryginalnie przez E. B. Zład i z owad., przez M. Brutusa. — Izba poselska parlamentu austriackiego w Wiedniu. — Rozmaitości (Teatr i sztuki piękne. — Literatura i nauka. — Różne) — Kronika polityczna. — Zadania szachowe Nr. 248. — Odpowiedzi Redakcyi. — Zadanie konikowe Nr. 132. — Ryciny: Kochajmy się!.. Rysował Andrioli. — Nowe drogi handlowe. — Wnętrze nowego parlamentu w Wiedniu. — Odpowiedzi wnuczka. Kopia z obrazu prof. Franciszka Vinea. — Najpewniejszy sposób korzystania z wodociągów warszawskich. — Dodatek: Żebrak Łukas. Powieść z życia wiejskiego, napisał po chorwacku August Szenoa. Przetłóżył Bronisław Grabowski. — Na żądanie wysłała się prospekt i numer na okaz bezpłatnie.

* Echa muzycznego i teatralnego opuszczył prase num. 20 i zawiera: 1) Juliusz Massenot (z portretem i autografem). — 2) Teatr Meiningeriński i reforma sceny V, przez Władysława Bogusławskiego. — 3) Prawdziwy lord Byron. — Józefina Gallmeyer, przez Ferdynanda Grossa. — 5) Początki opery francuskiej, z Schletterera streściła Br. N. — 6) Korespondencye: Z Dreżna, przez Maurycego Karasowskiego, ze Lwowa przez Aurelego Urbanińskiego. — 7) Przegląd dramatyczny: „O własnej sile“, komedia w 3 aktach Świeckiego. — 8) Przegląd muzyczny. — 9) Muzyka. 10) Nadeślanie (Don Juan w Warszawie przez Adama Müncheimera). — 11) Fejleton: Przegląd aktorów (z pamiętników studenta), przez Michała Bałuckiego.

PRZYBYLI DO POZNAŃA

dnia 19 lutego.

KAMIENSKIEGO HOTEL DE BERLIN. Matecki z Królestwa Polskiego, Gólc z synem z Elisabetgradu, Rogaliński z Torunia, Faerber, Cohn i Goldberg z synem z Wrocławia, Schultz z synem z Schebitz, Rekowski z Bostonu, Gappé z Koronowa, Stefański z Brzezia, Ellison z Buku, Wertenstein z Warszawy, Hoffmann z Królwca, Rogali z Skwierzyny, Zboralski z Giery.

(Nadesłano).

Gdy cię boli głowa,

gdy się czujesz niezdrów, natenczas użyj kilku pigulek szwajcarskich aptekarska Rysz. Brandta, a uwalnisz się szybko i pewno od olerpiał. Nabyć można pudełko po 1 marce w wszystkich znanych aptekach. (378)

GOSPODARSTWO HANDELU I PRZEMYSŁU.

(W.) Poznań, 20 lutego (— Sprawozdanie giełdowe.)

Stan powietrza: mróz. Zyto słabiej. Cena wypowiedziana —. Wypowiedziano —. centnar. — płacono, na luty 142.— płac., na luty-marzec 142.—, płac., marzec-kwiecień 142,50 pl., na wiosnę 143,50 pl., maj-czerwiec 144,50 pl., czerwiec-lipiec 146.— pl. Okowita: stała. Cena wypowiedziana —. Wypowiedziano —. litrów na luty 47,10 placono, na marzec 47,20 pl., na kwiecień 47,80 pl., na kwiecień-maj 48,10 pl., na maj 48,40 pl., czerwiec 49.— pl., lipiec 49,60, sierpień 50.—. Okowita: w miejscu (bez beczki) 47,20 ofiar. (Sprawozdanie urzędowe.)

Zyto. Wypowiedziano —. centnarów. Cena wypowiedziana 141,50, luty 141,50, luty-marzec 141,50, marzec-kwiecień 141,50, kwiecień-maj 142.—, maj-czerwiec 144,50, czerwiec-lipiec 146,50 m.

Okowita. (z beczką) pr. 100 = 10,000%. Tralles. Wypowiedziano —. litrów, cena wypowiedziana 47,10, marzec, luty 47,10, marzec, kwiecień-maj 48,20, czerwiec 49,10, lipiec 49,70, sierpień 50,10, w miejscu bez beczki 47,10.

Table with columns: Towar, dzień 20 lutego 1884, piękny, średni, pośledni. Rows include: Pszenica, Zyto, Jęczmień, Owies, Groch wżący, Groch na paszę, Kartofle, Żubin żółty, Żubin niebieski, Rzepik zimowy, Rzep zimowy.

Sprawozdanie targowe według zestawień król. dyrekcji policyi w Poznaniu.

Poznań, dnia 20 lutego 1884.

Table with columns: Przedmiot, TOWAR, w przecięciu. Rows include: Pszenica, Zyto, Jęczmień, Owies, Słoma, Siano, Groch, Soczewica, Fasola, Kartofle, Wołowna, Wiewprzowina, Skopowina, Cielęcina, Słonina, Masło, Jaja.

Bydgoszcz, 19 lutego.

(Sprawozdanie izby handlowej). Ceny za 1000 kilogramów.

Pszenica niezm., piękna ciemna i szklista 182—186 młk., jasno-ciemna zdrowa 170—180 młk., poślednia 150 do 165 młk. Zyto potw., w miejscu krajowe piękne 147—145 młk., średnie suche 137—138 młk., poślednia 130—135 młk. Groch wżący 160—170, na paszę 140—145 m. Okowita za 100 litr. a 100%, 47,50—48,00 m.

Wrocław 19 lutego 1884.

Konieczna do siewu czerwona spok. poślednia 45—47, średnia 48—50, piękna 51—55, najpiękniejsza 56 do 59 m., biała niezm., poślednia 55—65, średnia 66—80, piękna 81—94, najpiękniejsza 95—100 m. Zyto (za 2000 funt.) bez in., wypowiedziano —. cent. Cena wypowiedziana —. płac., luty 147.—, żądano, luty-marzec 147.—, żądano, marzec-kwiecień —. płac., kwiecień-maj 148.—, żąd., na maj-czerwiec 149.—, żąd., czerwiec-lipiec 151.—, płc., lipiec-sierpień 152.—, żąd. Pszenica, Wypow. —. cent., na luty 136, żąd. Owies. Wypowiedziano —. cent., na luty 127.—, żąd., —. płc., kwiecień-maj 130, żąd., maj-czerwiec 132.—, żąd., czerwiec-lipiec 136, żąd. Rzep. Wypow. —. str., luty 298, żąd. Olj rzepkowy niezm., wypow. —. cent., w miejscu 68,50, żąd., luty 66,50, żąd., luty-marzec 66, żąd., —. pl., kwiecień-maj 66,50, żąd. Okowita stała, wypowiedziano —. litrów, w miejscu —. luty 47,30, płacono, luty-marzec 47,30, płacono, marzec-kwiecień —. żąd., kwiecień-maj 48,60, płac., maj-czerwiec 48,90, płacono, czerwiec-lipiec 49,70, płacono, lipiec-sierpień 50,60, płac., sierpień-wrzesień 51.—, żąd.

Cena wypowiedziana na 20 lutego: żyto 147.— młk., pszenica 186.— młk., owies 137.— młk., rzep 298 młk., olej rzepkowy 66,50, okowita 47,30 młk.

Ceny targowe z dnia 19 lutego 1884.

Table with columns: Postanowienia miejskiej, deputacyi targowej, Za 100 kilogramów, ciężki, naj-wyż., naj-niż., średni, naj-wyż., naj-niż., lekki towar, naj-wyż., naj-niż.

Table with columns: Postanowienia komisji handlowej, TOWAR, piękny, średni, pośledni. Rows include: Rzep zimowy, Rzepik zimowy, Rzepik latowy, Luica, Siemię lniane, Siemię konopiane.

Żubin spok., za 100 kilogramów. żółty 8,80—9,10—9,50 młk., niebieski 8,60—9,00—9,30 młk.

Makuchy rzepakowe potw., za 50 kilogramów. 7,50 do 7,70 młk., obce 7,00—7,40 młk., na wrzesień-październik do — młk. Makuchy siemiennie stałe, za 50 kilogramów. 8,50 do 8,80 młk., obce 7,40—8,20 młk., na wrzesień-październik plac. do — młk.

Konieczna do siewu słaby obrót, czerwona potw. za 50 kilogramów. 48—52—56—60 marek, biała niezm., za 50 kilogramów 64—72—83—94 marek. Tymotka spok., za 50 kgr. 20—21—24 m.

Berlin 19 lutego (sprawozdanie urzędowe). Pszenica za 1000 kilogramów w miejscu żądano 165—204 według jakości, na miesiąc bieżyący płacono —. na luty-marzec płacono —. na kwiecień-maj plac. 176,0—176,25; maj-czerwiec plac. 177,75—177,75; na czerwiec-lipiec pl. 180—179,25; lipiec-sierpień płacono 181,75—181,0; na wrzesień-październik plac. 184,5. Wypowiedziano —. cent. Cena przecięciowa —. Zyto za 1000 kilogramów w miejscu plac. 136—154 według jakości; na miesiąc bieżyący plac. —. na luty-marzec —. na kwiecień-maj plac. 147,25—146,75; na maj-czerwiec płacono 147,0—147,5; na czerwiec-lipiec płacono 148,25—147,75; lipiec-sierpień pl. 149,25—148,75. Wypowiedz. —. cent. Cena przecięciowa —. Jęczmień za 1000 kil. mniejszego i większego ziarna żąd. 130—200 według jakości. Kukurydza w miejscu 136—140 podług jakości. Wypowiedziano —. cent. Owies za 1000 kilogramów w miejscu żąd. 126—160 według jakości, na miesiąc bieżyący plac. —. na kwiecień-maj plac. 129,25—129,75; na maj-czerwiec pl. 130,25, czerwiec-lipiec pl. 130,5. Wypowiedziano —. kil. Cena przecięciowa —. młk. Olj rzepakowy. Za 100 kil. w miejscu bez beczki plac. —. młk., w miejscu z beczką płacono —. młk., na miesiąc bieżyący plac. —. na kwiecień-maj plac. 65,6—65,3; na maj-czerwiec płacono 65,6—65,3. Wypowiedziano —. cent. Cena przecięciowa —. młk. Okowita. Za 100 litr. a 100 procent. —. 10,000 litrów w miejscu bez beczki płacono 48,0; w miejscu z beczką na miesiąc bieżyący plac. 48,2—48,1—48,3; na luty-marzec plac. 48,2—48,1—48,3; na marzec-kwiecień —. kwiecień-maj płacono 48,6—48,7; na maj-czerwiec plac. 48,8—48,9; na czerwiec-lipiec plac. 49,6—49,7; na lipiec-sierpień płacono 50,4—50,5; sierpień-wrzesień plac. 50,9—51. Wypowiedziano 40,000 litr. Cena przecięciowa —.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Berlin, dnia 19 lutego 1884.

Table with columns: Banknoty i monety, Kursy banknotów i monet z różnych państw.

Table with columns: Akcje bankowe, Kursy akcji banków takich jak Kwiełcki, Potocki i Sp., Poznański bank prowincjonalny.

Table with columns: Akcje kolejowe, Kursy akcji linii kolejowych.

Table with columns: Weksle, Kursy węgla i innych towarów.

Table with columns: Listy zastawne i papiery państwowe, Kursy papierów wartościowych.

Table with columns: Listy zastawne, Kursy list zastawnych.

Table with columns: Listy rentowe, Kursy list rentowych.

Table with columns: Zagraniczne papiery państwowe i listy zastawne, Kursy zagranicznych papierów.

Telegram giełdowy Kurjera Poznańskiego.

Berlin, 20 lutego 1884. Kursy końcowe 20 lutego 1884

Table with columns: Kapitaly, Kursy akcji i papierów wartościowych z Berlina.

Telegram giełdowy Kurjera Poznańskiego.

Berlin, 20 lutego 1884. Kursy końcowe 20 lutego 1884

Table with columns: Kapitaly, Kursy akcji i papierów wartościowych z Berlina.

